Jedność

MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY POLSKIEMU EWANGELICYZMOWI I EKUMENII

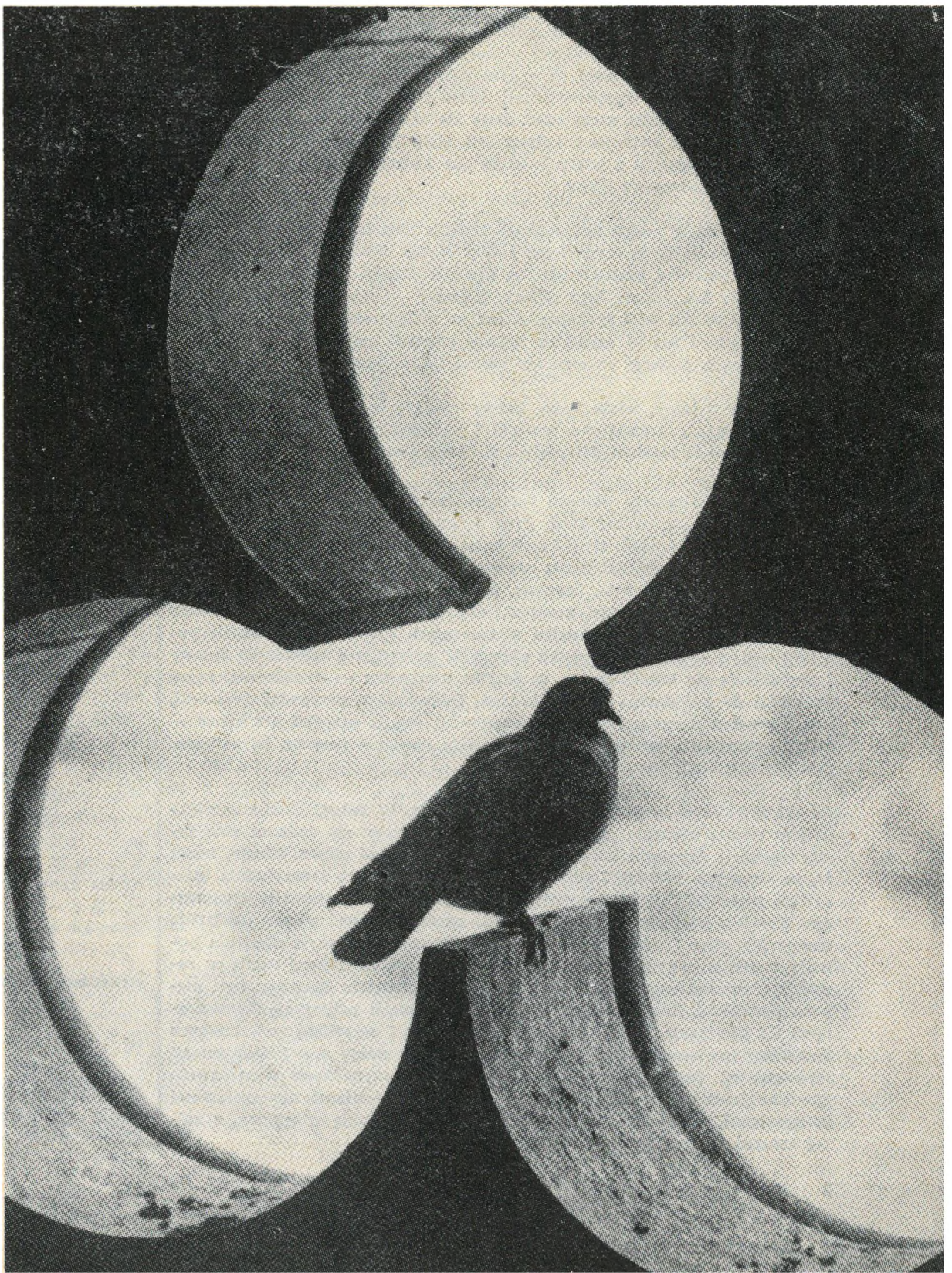

5
77

Rocznik XXI (XXXV)

CO WY NA TO?

Dzięki środkom informacji błyskawicznie docierają do nas wiadomości o tym, co się w tym świecie dzieje. Niemal natychmiast po jakimś wydarzeniu korespondenci rozmaitych agencji nadają komunikaty, z których dowiadujemy się o katastrofach, klęskach żywiołowych, starciach zbrojnych, zamachach stanu, porwaniach. Codziennie z najodleglejszych zakątków ziemi idą w świat sygnały i przy pomocy radia dowiadujemy się o tym, co się stało, a na ekranach telewizyjnych oglądamy przesłane obrazy wydarzeń, obecnie już nawet w naturalnych kolorach.

Docierające do nas wiadomości nie tylko zaspokajają naszą ciekawość rozszerzając wiedzę o świecie, ale oddziałują na naszą wyobraźnię, pobudzają wrażliwość i pozwalają na szybkie podjęcie działania.

Oto któregoś wieczoru w trakcie nadawania programu radiowego na falach długich wystąpiły krótkie przerwy w emisji. Już po godzinie w dzienniku radiowym podano wiadomość, że w tym właśnie czasie na terenie Rumunii wystąpiło gwałtowne trzęsienie ziemi, które zniszczyło stolicę tego kraju, Bukareszt, i pochłonęło wiele ofiar. Dało się ono odczuć nawet w naszym kraju, w wysokich budynkach kołysały się lampy, przesuwały meble, pękały i wypadały szyby, a z wieży kościoła „na Lesznie" w Warszawie spadły fragmenty uszkodzonego tynku.

Zadziwiające są w takich przypadkach reakcje niektórych ludzi. Oto spiker radiowy komentując to wydarzenie i siląc się na dobry humor powiedział, że nie ma potrzeby martwić się, bo przecież Polska leży w strefie asejsmicznej. No tak, znamy tego rodzaju postawy — niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna. A tak na marginesie warto może powiedzieć, że natura ma w zanadrzu jeszcze rozmaite inne kataklizmy, które asejsmicznością jakiegoś obszaru nie bardzo się przejmują.

Na szczęście istnieje wielu ludzi, którzy reagują inaczej niż wspomniany spiker, wyciągają prawidłowe wnioski i podejmują natychmiastowe działanie, aby pomóc ludziom dotkniętym nieszczęściem.

Zdarzają się katastrofy różnego rodzaju. Jedne wywołane siłami natury, inne wywołane siłami ludzkimi. Przy jednych i drugich walą się domy, giną ludzie. Bezpośrednie skutki tych katastrof są bardzo do siebie podobne. Jednak... Podczas gdy katastrofy wywołane ręką ludzi, przewroty, wojny, akty terroru budzą głęboką depresję, to tragiczne niekiedy skutki katastrof żywiołowych, trzęsień ziemi, powodzi, wielkich pożarów, huraganów budzą otuchę. Przy jednych i drugich wydarzeniach ujawniają się ludzkie postawy — w pierwszym przypadku nienawiść wywołująca dążenie do zemsty i pogłębianie się konfliktów, a w drugim przypadku — solidarność, która prowadzi do pojednania między ludźmi. Odosobnione przypadki beztroski, jak u wspomnianego spikera — nie martwmy się, to przecież nie u nas — milkną stłumione współczuciem i gotowością niesienia pomocy, bo to przecież naszych braci dotknęło nieszczęście.

Klęski żywiołowe bywają w skutkach tragiczne. W jednej chwili najpiękniejsze miasta obracają się w perzynę, pod walącymi się domami giną tysiące ludzi, a dziesiątki tysięcy zostają bez dachu nad głową. Otuchę budzi to, co się dzieje później. Ludzie indywidualni z różnych stron świata ofiarowują pieniądze, odzież, żywność, nawet własną krew; rozmaite organizacje, Kościoły mobilizują ludzi i sprzęt, rządy różnych państw deklarują pomoc dla ofiar i udział w odbudowie zniszczeń. W trakcie niesienia pomocy poszkodowanym potrafią ludzie różnych wyznań stawać ramię w ramię, zjednoczeni wspólnym celem, choćby w dziedzinie doktryny byli głęboko podzieleni. Rządy państw o różnych systemach polityczno-ekonomicznych też nawiązują bliską współpracę, konieczną i oczywistą w warunkach katastrofy żywiołowej, choćby na codzień żyły w stanie ostrej konfrontacji ideologicznej. Jeśliby nawet w poszczególnych przypadkach występowało zjawisko konkurencji między poszczególnymi wyznaniami czy systemami politycznymi, to uznać by ją trzeba było za konkurencję szlachetną, z której korzyść odniosą poszkodowani.

CO W NUMERZE?

Szczególny akcent kładziemy dziś na Święto Zesłania Ducha Świętego, przypadające w tym roku 29 maja. Tej problematyce poświęcone jest kazanie ks. Mieczysława Kwietnia — **Pięćdziesiątnica znakiem tryumfu Jezusa** (s. 3) oraz tekst **orędzia prezydentów ŚRK** z okazji wydarzenia Zesłania Ducha (s. 9), określający rolę chrześcijan w budowaniu gmachu jedności.

W bieżącym roku dwie wielkie rodziny wyznaniowe — Światowa Federacja Luterańska i Światowy Alians Kościołów Reformowanych — obradować będą na swoich zjazdach.

Z tej okazji zamieszczamy materiały przygotowujące Czytelników do tych wydarzeń. I tak, z myślą o konferencji Kościołów reformowanych drukujemy kolejny odcinek referatu Jana M. Lochmana: **Chwała Boga i przyszłość człowieka** (s. 10), przedstawiający temat główny konferencji, oraz następne **z serii studiów biblijnych** o tej samej problematyce (s. 12). Natomiast Karol Karski zaznajamia nas w swym artykule **Przed VI Zgromadzeniem ŚFL** (s. 6) z historią tej organizacji, jej pracą i zamierzeniami, zaś Kinga Strzelecka pisze o **Instytucie Badań Ekumenicznych w Strasburgu** (s. 7), powołanym przez Federację jako instrument do prowadzenia dialogu z innymi wyznaniami.

Maj jest w Polsce miesiącem wyjątkowo licznych solenizantów. Dało to okazję jednemu z autorów do refleksji nad tym, jak się u nas składa życzenia. **„Wszystkiego najlepszego", a może inaczej?** — zastanawia się autor tego felietonu, zamieszczonego na s. 18.

Ponadto znajdą Czytelnicy nasze stałe działy: **O Biblii**, gdzie omówiono **Księgę Abdiasza** (s. 13), **Rozmowy przy studni** o zmartwychwstaniu (s. 17), monolog piąty z serii **Na kanwie rodzinnej wyszywane** (s. 14) i — jak zwykle na końcu — **Przegląd ekumeniczny** (s. 19—20).

NASZA OKŁADKA:

Od dnia chrztu Jezusa w Jordanie gołębica jest symbolem Ducha Świętego.

Ks. MIECZYSŁAW KWIECIEŃ

Pięćdziesiątnica znakiem tryumfu Jezusa

Jezusa wzbudził Bóg, czego my wszyscy świadkami jesteśmy. Wywyższony tedy prawicą Bożą i otrzymawszy od Ojca obietnicę Ducha Świętego, sprawił to, co teraz widzicie i słyszycie. Albowiem Dawid nie wstąpił do nieba, powiada bowiem sam: Rzekł Pan Panu memu: Siądź po prawicy mojej, aż położę nieprzyjaciół twych podnóżkiem stóp twoich. Niechże tedy wie z pewnością cały dom Izraela, że i Panem i Chrystusem uczynił go Bóg, tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście.

Dz. Ap. 2:32—36.

W księdze Rodzaju czytamy, że Duch Boży unosi się nad wszystkim, co stworzone i przenika wszystko. A dalej, w Psalmie 139: „Dokąd ujdę przez Duchem Twoim? I dokąd przed obliczem Twoim ucieknę? Jeśli wstąpię do nieba, Ty tam jesteś! A jeśli przygotuję sobie posłanie w krainie umarłych, i tam jesteś! Gdybym wziął skrzydła rannej zorzy i chciał spocząć na krańcu morza, nawet tam prowadziłaby mnie ręka Twoja, dosięgłaby mnie prawica Twoja... i ciemność nic nie ukryje przed Tobą!" Wniosek: nie ma miejsca ucieczki przed wszystko przenikającym Bożym Duchem Świętym. On działa od początku, jak Ojciec i Syn!

Słusznie więc możemy zapytać: dlaczego mówimy, że Duch Święty „zstąpił na Kościół w dniu pięćdziesiątym", skoro już był na świecie, współtworząc wszystko od początku wraz z Ojcem i Synem? Po cóż „musiał" jeszcze (dodatkowo?) zstępować? Druga sprawa: czy może zstąpienie Ducha Świętego miało związek z tym, że Bóg odmienił swój plan wobec świata? Najpierw to drugie: Bóg nigdy nie zmienia swoich planów. Kiedyś też byłem bliski tej myśli, że Bóg, by zbawić świat, „musiał" coś specjalnie zmienić, wprowadzić jakiś extra plan. Tak lub podobnie myślało i myśli do dziś wielu ludzi. Ale nawet to myślenie ludzi o Bogu uwłacza chwale, wspaniałości i doskonałości Boga; i jest fałszywe! A jak kto myśli, tak i żyje! Głupie myślenie daje w rezultacie głupie życie!

Ale nie! Tak nigdy nie było! Bóg się nie myli! Co raz postanowił dokonać, tego dokona! On do dzisiaj ma ten sam co na początku p l a n. Boży plan stworzenia obejmuje i zawiera w sobie także Boży plan zbawienia. Dlatego czytamy w Biblii (por. Obj. 13:8 Bibl. Gd.) o Baranku Bożym ofiarowanym przed założeniem świata. Słowa te odnoszą się do Jezusa. Gdy zstąpił na ziemię, powiedział, że nie przyszedł wykonywać swojej woli, lecz wolę Ojca, który Go posłał na świat.

Jezus doskonale reprezentował wolę Ojca. W czasie całej swojej ziemskiej pielgrzymki ucieleśniał Królestwo Boże. Tylko o Nim powiedział Ojciec: „Tyś jest Syn mój umiłowany, którego sobie upodobałem" (Mk 1:11). Dlatego czytamy, że po Wniebowstąpieniu Jezusa został zesłany Duch Święty, żeby go u w i e l b i ć. Gdyż Chrystus — to uwielbiony chwałą Jezus. To Pan i Król. Gdy chodził po ziemi razem z uczniami, był ich Orędownikiem (Parakletem). Przygotowując ich do swego odejścia do Ojca, mówił im o „innnym Paraklecie", który na wieki przebywać będzie z uczniami, i dodał: „i w was będzie". Duch Święty mógł dotąd przebywać tylko pośród uczniów (lub pośród ludzi), ale „nie mógł" przebywać w n i c h! Dlaczego? Dlatego, że „Jezus nie był jeszcze uwielbiony!" Jak Duch Święty, tak samo Jezus pragnął przebywać nie tylko „pośród uczniów" (lub pośród ludzi w ogóle) lecz w u c z n i a c h (por. Jan 16:26). To zamieszkanie w n i c h stało się możliwe od dnia Pięćdziesiątnicy, dzięki tryumfowi Jezusa: oto On jako zmartwychwstały, intronizowany i królujący razem z Ojcem Chrystus Pan, wypełnił wobec uczniów daną obietnicę o zesłaniu Ducha Świętego. Od tego dnia panujący i uwielbiony Chrystus Jezus stał się o b e c n y w s w o i c h u c z n i a c h w jakiś inny, nowy sposób — w Duchu Świętym zesłanym na Kościół!

Uczniowie potrzebowali w dalszym ciągu tego Orędownika, nauczyciela, sojusznika, wychowawcy, doradcy, kapłana, Zbawiciela, Pana i władcy; potrzebują Go dzisiaj i będą Go potrzebowali do końca ziemskiej egzystencji Kościoła. A On zstąpił na nich i zamieszkał w nich — w dniu Pięćdziesiątnicy — w osobie Bożego Ducha Świętego. To wszystko sprawił „Pan, który jest Duchem" (Kor. 3:17). A jest Nim uwielbiony i wywyższony Jezus! On to „otrzymawszy od Ojca obietnicę Ducha Świętego sprawił to, co wy teraz widzicie i słyszycie" — głosi nam najstarszy przekaz apostolski (Dz. Ap. 2:33).

Jeszcze podczas swojej ziemskiej pielgrzymki Jezus powiedział uczniom: „Gdy przyjdzie Pocieszyciel, którego ja wam poślę od Ojca, Duch prawdy, który od Ojca wychodzi, (On) złoży świadectwo o mnie" (Jan 15:26). Te słowa wyjaśniają, że Duch Święty — działający od początku wraz z Ojcem i Synem — przychodził, spierał się i zmagał z ludźmi, by ich przekonać o grzechu, sprawiedliwości i sądzie oraz o królewskim zbawieniu przygotowanym przez Boga dla wszystkich, którzy wiarą chcą akceptować zbawienie przygotowane w osobie i ofierze doskonałego Syna, Jezusa Chrystusa.

Duch Boży przychodził i, gdy ludzie przyjmowali Boże poselstwo, zostawał na nich i wśród nich! Odchodził jednakże, gdy ludzie nie przyjmowali Bożego planu. Dzieje ludzkości — to dzieje przychodzenia Ducha Bożego i Jego oddalania się od niej. Do momentu Golgoty Duch Święty przygotowywał ludzi na przyjęcie dzieła Golgoty. Dlatego Jezus i Duch głosi: „Jak Mojżesz wywyższył węża na pustyni, tak musi być wywyższony Syn Człowieczy!" Ludzie wywyższyli Go na krzyż, lecz Bóg wywyższył Go na tron chwały! Ludzie starotestamentowi nie dostępowali usprawiedliwienia i zbawienia na

Naucz mnie pokory, szacunku i miłości...

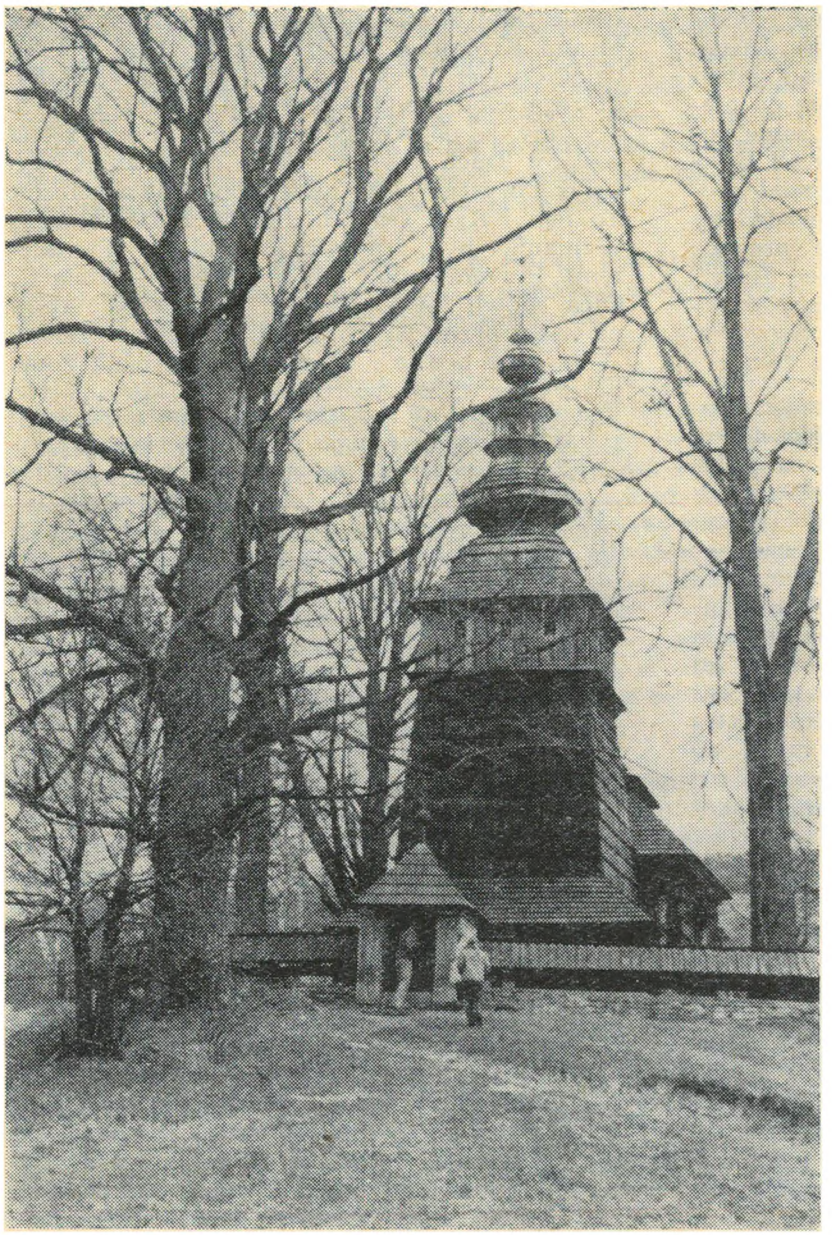

Gdy będę kiedyś w wiejskim kościele
i oczy moje niepobożnie
rozglądać się będą wokoło,
pozwól mi, Panie, zrozumieć
modlitwę tamtego człowieka,
utrwaloną w szmirowatych postaciach
aniołków na sklepieniu,
zrozumieć prostotę myśli
i uczuć ludowego twórcy,
który tak niefortunnie wyrzeźbił
figurę świętego Antoniego,
zrozumieć czystość intencji
wyrażonej w kwietnych szlaczkach.

Pomóż uszanować w pokorze
proste myśli zagnieżdżone
pod wełnianą chustą z frędzlami,
i spracowaną rękę
mocno bijącą w piersi.

A gdy nasycę się barwą
i folklorem tych,
którzy Cię tu przyszli chwalić,
daj, abym pod powiekami
spostrzeżenia swoje ułożył
w obraz właściwy, prawdziwy,
Tobie miły.

Abym w tej świątyni widział dom
zbudowany dla Twojej chwały,
a wszystkich współmodlących
starał się kochać tak,
jak Ty nas tego uczysz,
żebym pamiętał,
że nierówno rozdzielasz talenty,
i każdy człowiek,
gdy przyjdzie czas,
sam zdawać będzie przed Tobą
rachunek ze swego szafarstwa.

I chociaż mnie to smuci
i wzbudza we mnie
zwyczajne uczucie zazdrości,
to przecież wiem,
że prymitywna
ale szczera i autentyczna modlitwa
ludzi chwalących Cię w tej chwili
zawodzącym śpiewem,
jest Ci być może milsza,
niż wysublimowane, okrągłe,
układne zdania modlitwy
ewangelika — intelektualisty.

jakiejś innej drodze niż ta, którą jest Jezus (por. Jan 14:6). Tora (Prawo), Prorocy i Pisma wskazują na jedną osobę i na jedno dzieło: na Jezusa, który się stał „Barankiem Bożym zabitym przed założeniem świata". Rola Prawa polegała — wyrażając się bardzo skrótowo — na „popędzaniu", na „prowadzeniu" ludzi do Jezusa Chrystusa. Czyż Chrystus nie musiał tego wycierpieć, by wejść do swojej chwały? „I począwszy od Mojżesza poprzez wszystkich proroków wykładał im, co o Nim było napisane we wszystkich Pismach" (por. Łuk. 24:26—27).

Tak brzmi poselstwo o zmartwychwstałym Panu. Na tym polegała m.in. funkcja Ducha Świętego w Starym Testamencie, i na tym polega ona także w Nowym. Główne oczekiwanie duchowe Starego Testamentu można tak streścić: oto będzie ktoś taki, kto złoży ofiarę, która zadowoli serce Boga i pojedna Wszechmocnego z odpadłą od Niego ludzkością. Duch Święty zwiastuje w Nowym Testamencie spełnienie tego oczekiwania, i ukazuje ofiarę złożoną przez Jezusa na krzyżu: „Oto Baranek Boży, który gładzi grzech świata" (Jan 1:29); „Wykonało się!" (Jan 19:30); „Pan mój i Bóg mój!" (Jan 20:28). Duch Święty składa całą chwałę za dokonane dzieło zbawienia na osobę Jezusa. Wielbi i wywyższa Jezusa: oto Pan, oto Król!

W Ewangelii Janowej (7:37—39) czytamy, że w ostatnim dniu Święta Namiotów (Sukkot) Jezus zawołał: „Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie i pije (...) z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej. A to mówił o Duchu Świętym, którego mieli otrzymać ci, którzy w Niego uwierzyli; albowiem Duch Święty nie był jeszcze dany, gdyż Jezus nie był jeszcze uwielbiony."

W dniu Pięćdziesiątnicy, opisanym w Dziejach Apostolskich (rozdz. 2), wszystko kieruje się na Jezusa, który zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa i został wywyższony na „prawicę majestatu na wysokościach". Wokół uwielbionego Jezusa koncentruje się całe zwiastowanie misyjne apostoła Piotra. Ktoś zauważył, że św. Piotr najwięcej uwagi poświęca wniebowstąpieniu i intronizacji Jezusa, i postępuje tak, jakby powtarzał swoje ostatnie kazanie, wygłoszone „z okazji" wniebowstąpienia Pana (por. Dz. Ap. 1:6—11). Oczywiście apostoł Piotr przemawia pod natchnieniem Ducha Świętego, który wywyższał i wywyższa zawsze osobę i dzieło Jezusa Chrystusa, i stąd Piotr zwiastuje uwielbionego Jezusa, jako Pana na tronie!

Do momentu wcielenia (inkarnacji) Jezusa Bóg był wszystkim, lecz jednym nie był — nie był człowiekiem. Zapowiedź Boża brzmiała: oto Panna urodzi Syna, i będzie nim sam Bóg! To znowu trudno zrozumieć, i tak samo trudno opisać, dlaczego Bóg stał się człowiekiem. Jest to temat, którego nie wyczerpano; i dlatego — jak ktoś zauważył — Ojciec przewidział dla swoich synów i córek w wieczności wielkie „studium biblijne", pt.: „Dlaczego Bóg stał się człowiekiem?"

Lecz to niezwykłe wydarzenie nastąpiło. Czytamy, że w osobie Syna i niewidzialnie działającego Ducha Świętego On przyszedł do swojej własności, lecz swoi Go nie przyjęli. Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo (gr.: xousia — moc, autorytet, władza) stać się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego (Jan 1:11—12).

Ludzie religijni — pobożni i bezbożni — odrzucili Jezusa Chrystusa. W Niedzielę Palmową wiwatowali: „Oto Król przychodzi!". W Wielki Piątek ryczeli zaś z całej pojemności płuc i gardeł: „Nie mamy króla, tylko cesarza! Ukrzyżuj Go!" To byli ci sami ludzie. Pod tym względem nic się nie zmienia w świecie i wśród ludzi. Dlatego w Pięćdziesiątnicę apostoł Piotr zwiastował: „Wyście rękami bezbożnych ukrzyżowali i zabili Jezusa; ale Bóg Go wzbudził (...) czego my wszyscy świadkami jesteśmy. Panem i Chrystusem uczynił go Bóg, tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście!"

Cała pełnia Królestwa Bożego i gwarancja realizacji Bożego planu ugruntowana jest na zbawczym czynie Boga dokonanym w Jezusie Chrystusie. W Jego osobie i Jego dziele skupione jest w s z y s t k o. W Nim jest pełnia duchowego błogosławieństwa Niebios! Jak znakiem Jego ofiary był krzyż, i jak znakiem Jego śmierci był grób, a znakiem Jego zmartwychwstania — objawienie się apostołom, uczniom i niewiastom, tak znakiem Jego wniebowstąpienia i intronizacji było zesłanie Ducha Świętego na Kościół w dniu Pięćdziesiątnicy. „Wywyższony prawicą Bożą, sprawił to, co widzicie i słyszycie" — głosi natchniony przez Ducha apostoł Piotr.

Takie samo zwiastowanie znajdujemy w listach apostoła Pawła, w listach powszechnych i w Objawieniu św. Jana. „Jezus jest Panem" — takie było najprostsze wyznanie wiary i zwiastowanie pierwotnego Kościoła. „Jezus w chwale", „Jezus na tronie", „Jezus jest Chrystusem" — te słowa oddają charakter zwiastowania Pięćdziesiątnicy, gdyż Ten, który „dokonał wiecznego odkupienia", jest uwielbionym Panem.

Tak więc sens Pięćdziesiątnicy — to nie pneumocentryzm (podkreślanie autonomiczności działania Ducha Świętego w oderwaniu od osoby Jezusa Chrystusa) lecz tryumfalny c h r y s t o c e n t r y z m — „Panem i Chrystusem uczynił Go Bóg, tego Jezusa, którego wy ukrzyżowaliście". „Wywyższony tedy prawicą Bożą (Jezus) sprawił to, co wy teraz widzicie i słyszycie..." To nie Dawid jest Panem — cytując Psalm intronizacyjny głosi natchniony ap. Piotr — lecz Najwyższy Bóg przemówił tak do Pana, który jest Panem Dawida (i nas wszystkich), do Jezusa Chrystusa, by zajął miejsce na tronie. „Rzekł Pan mojemu Panu: siądź po mojej prawicy, aż położę twoich nieprzyjaciół jako podnóżek stóp twoich". Tym Panem jest J e z u s!

KAROL KARSKI

Przed VI Zgromadzeniem Światowej Federacji Luterańskiej

W tym roku mija 30 lat od powołania do życia Światowej Federacji Luterańskiej (ŚFL), organizacji, która zrzesza 94 Kościoły z wszystkich kontynentów, liczące 53 miliony wiernych. Jubileusz ten zbiega się z VI Zgromadzeniem Ogólnym Federacji, które po raz pierwszy obradować będzie w tzw. Trzecim Świecie, w Afryce. Oba wydarzenia są odpowiednią okazją do przedstawienia w skrócie dotychczasowej drogi ŚFL.

Pierwsza wojna światowa i jej następstwa spowodowały wzrost poczucia wspólnoty wśród Kościołów luterańskich. Luteranie amerykańscy rozwinęli wówczas szeroko zakrojoną akcję pomocy udzielanej zubożałym Kościołom luterańskim w Europie, w tym także Kościołowi Ewangelicko-Augsburskiemu w Polsce.

Pierwszym, jeszcze dość luźnym związkiem Kościołów luterańskich w Europie i Ameryce Północnej był Światowy Konwent Luterański, powołany do życia w Eisenach (1923). Od początku należał do niego Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce. Jednakże narodowy socjalizm w Niemczech i druga wojna światowa poważnie sparaliżowały działalność tej organizacji. Po wojnie natomiast wzmogło się jeszcze bardziej niż w okresie poprzednim poczucie wspólnoty rodziny luterańskiej. Kościoły dały temu wyraz na Zgromadzeniu Ogólnym w Lund (Szwecja, 1947), powołując do życia Światową Federację Luterańską. Zgodnie z przyjętym tam statutem ŚFL pragnie służyć następującym celom:

— jednomyślnie dawać świadectwo przed światem o Ewangelii Jezusa Chrystusa jako zbawczej mocy Boga;
— pielęgnować jedność wiary i wyznania wśród Kościołów luterańskich świata;
— rozwijać wspólnotę braterską i wspólną pracę studyjną wśród luteran;
— popierać luterański udział w ruchu ekumenicznym;
— popierać grupy luterańskie potrzebujące pomocy duchowej lub materialnej.

W pierwszym piętnastoleciu istnienia Federacji wiele dyskutowano nad powolnym przekształceniem jej w „Kościół". Jednakże IV Zgromadzenie Ogólne w Helsinkach (1963) jednoznacznie odrzuciło wszelkie utopijne myśli o „super-Kościele". Nowo wprowadzony do statutu paragraf, omawiający istotę, zadania i zakres kompetencji ŚFL, stwierdza:

„Światowa Federacja Luterańska jest wolnym zrzeszeniem Kościołów luterańskich. Jako ich organ wypowiada się tylko w tych sprawach, które one jej przekazują. Sama nie ma kompetencji do wykonywania zadań kościelnych. Tak samo nie jest uprawniona do wydawania ustaw dla Kościołów członkowskich lub ograniczania ich samodzielności".

Godna uwagi jest jeszcze inna zmiana wprowadzona w Helsinkach do statutu: włączono doń trzy symbole ekumeniczne Kościoła pierwszych wieków.

Dalszym ważnym etapem w rozwoju Federacji było V Zgromadzenie Ogólne (1970). Zwiększył się wówczas wpływ Kościołów z tzw. Trzeciego Świata (z Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej). Chcąc dać temu wyraz, planowano zwołanie Zgromadzenia do Porto Alegre, gdzie znajduje się centrum Brazylijskiego Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego. Jednakże z uwagi na niepewną sytuację polityczną w tym kraju przeniesiono ostatecznie obrady do Evian (Francja). Na V Zgromadzeniu dokonano wielu istotnych zmian strukturalnych o dużym znaczeniu dla praktycznej pracy Federacji. Do 1970 pracowało aż siedem wielkich wydziałów i komisji, których współdziałanie pozostawiało wiele do życzenia. Teraz w ich miejsce — obok Sekretariatu Generalnego i Biura Finansowego — powołano trzy wielkie wydziały: Studiów, Współpracy Kościelnej i Służby dla świata. Jednakże i ta nowa forma organizacyjna spotkała się z krytyką, a szczególnie Wydział Studiów, przekształcony z b. Wydziału Teologicznego. Niezadowolenie wielu budził fakt wyeliminowania z nazwy słowa „teologia". Podobnie miała się sprawa z Wydziałem Współpracy Kościelnej, który kontynuując pracę b. Wydziału do Spraw Misji Światowej, zrezygnował ze słowa „misja". Jednakże generalnie nowe nazewnictwo zdało egzamin.

Światowa Federacja Luterańska nie pragnie zamykać się w swojej rodzinie wyznaniowej. Większość zrzeszonych w niej Kościołów należy do Światowej Rady Kościołów (genewskie siedziby obu organizacji mieszczą się w tym samym budynku). W samej Federacji wiele dyskutuje się nad wzajemnym stosunkiem między Kościołami wyznaniowymi a ruchem ekumenicznym. Skandal rozłamu chrześcijaństwa powodował, że wielu ekumenistów krytykowało istnienie rodzin wyznaniowych typu Federacji i stawiało pytanie, czy są one konkurencją ŚRK czy jej uzupełnieniem. Doświadczenie minionych trzydziestu lat wykazało jednak, że Federacja wniosła coś istotnego do zbliżenia między Kościołami różnych tradycji. Podjęła — najczęściej z własnej inicjatywy — dialog z reformowanymi, anglikanami, katolikami i prawosławnymi na temat wspólnych i kontrowersyjnych sformułowań dogmatycznych. Na szczególną uwagę zasługuje dialog luteran z reformowanymi, którego wynikiem jest w Europie tzw. Konkordia Leuenberska. Odpowiedni instrument do prowadzenia dialogu stworzyła Federacja powołując do życia Instytut Badań Ekumenicznych w Strasburgu, o którym piszemy w osobnym artykule.

Na najbliższym Zgromadzeniu Ogólnym, które obradować będzie od 13 do 25 czerwca br. w stolicy Tanzanii, Dar-es-Salaam, Kościoły zrzeszone w ŚFL podsumują swą pracę w minionym 7-leciu i postawią sobie nowe zadania na najbliższą przyszłość. Wiele Kościołów luterańskich ma nadzieję, że w Dar-es-Sa-

laam uda się przekształcić Federację w prawdziwie powszechną wspólnotę. Dla przedstawicieli Kościołów europejskich i północnoamerykańskich ważne będzie przysłuchiwanie się myślom i doświadczeniom delegatów z Afryki, Azji i Ameryki Łacińskiej. Kościoły w tych rejonach poczyniły bowiem odkrycia i doświadczenia duchowe o wielkim znaczeniu także dla „starych" Kościołów. Chodzi o to, by w Tanzanii nastąpiła żywa wymiana doświadczeń, by Kościoły luterańskie z całego świata miały równe prawa w podejmowaniu decyzji oraz by wspólnie wzięły odpowiedzialność za przyszłą drogę Federacji. Odbije się to zapewne i na strukturze ŚFL, która znów zostanie poddana rewizji.

Oczekuje się przybycia na Zgromadzenie ponad 700 osób: delegatów, doradców, obserwatorów z innych Kościołów i organizacji ekumenicznych, gości oraz przedstawicieli prasy, radia i telewizji. Pożyteczną rzeczą dla wszystkich uczestników będzie możliwość zapoznania się z życiem i działalnością Tanzańskiego Kościoła Ewangelicko-Luterańskiego. Liczy on 757 000 członków i jest największą społecznością luterańską w Afryce. Na przykładzie tego Kościoła goście z całego świata będą mogli się przekonać, że Kościół ubogi pod względem materialnym może być w rzeczywistości bardzo bogatym Kościołem, mającym wiele do zaofiarowania innym. Ponadto korzystne dla pracy Zgromadzenia będzie poznanie samego kraju, zorientowanie się w postępach dokonanych w krótkim czacie niepodległości, i w problemach, które jeszcze trzeba rozwiązać.

Światowa Federacja Luterańska popiera projekty pomocy w różnych częściach świata. Zapewne teraz trzeba będzie przemyśleć, jaką formę winna przybierać pomoc kościelna, ażeby rzeczywiście ułatwić tym krajom uzyskanie samodzielności, a nie pogłębiać ich zależność. Doświadczenia Tanzańskiego Kościoła Luterańskiego niewątpliwie zostaną uwzględnione w rozważaniach nad sensowną koncepcją pomocy w rozwoju.

Motto Zgromadzenia Ogólnego — „W Chrystusie nowa wspólnota" — wyraża nadzieję i oczekiwanie wyrastające z obietnicy Nowego Testamentu. Gerhard Thomas z NRD, który ostatni rok spędził w siedzibie Światowej Federacji Luterańskiej w Genewie przygotowując program Zgromadzenia, w następujących słowach charakteryzuje to hasło: *„Dzięki Chrystusowi stała się możliwa nasza nowa wspólnota z Bogiem, który wzywa nas do niej przez Chrystusa, gdyż w Nim doświadczamy jej zbawczej mocy. Ta nowa wspólnota z Bogiem umożliwia nam nową wspólnotę z ludźmi, wspólnotę, w której nie dochodzi co prawda do zniesienia wszystkich podziałów i barier, ale niewątpliwie do ich przezwyciężenia".*

Tematyka obrad została troskliwie przemyślana przez zespół odpowiedzialny za prace przygotowawcze. Chodzi o to, aby każdy uczestnik Zgromadzenia mógł wnieść do niego swoje myśli, i aby delegaci, którzy po raz pierwszy uczestniczą w tak wielkim posiedzeniu międzynarodowym, nie czuli się skrępowani brakiem doświadczenia. Dlatego Zgromadzenie przez pierwszy tydzień pracować będzie w 25 niewielkich grupach roboczych, gdzie każdy uczestnik będzie miał sposobność zabrania głosu. W grupach omawiane będą różne problemy wynikające z trzech tematów seminaryjnych: „W Chrystusie — wspólnota w posłannictwie" (problemy służby misyjnej i ewangelizacyjnej), „W Chrystusie — wspólnota w Duchu Św." (jak Kościół może prezentować wspólnotę, co Kościół luterański wnosi do wspólnoty ekumenicznej i co może uczynić dla odnowy Kościołów luterańskich), „W Chrystusie — odpowiedzialna troska za stworzenie" (problemy odpowiedzialności luteran za sprawy tego świata).

Wyniki pracy w grupach roboczych i seminariach zostaną podsumowane podczas posiedzeń plenarnych, organizowanych w drugim tygodniu obrad. Wówczas też nastąpią wybory nowego kierownictwa Federacji (prezydenta i Komitetu Wykonawczego) oraz podjęte zostaną decyzje co do przyszłej drogi wspólnoty luterańskiej.

Każdy dzień Zgromadzenia będzie się rozpoczynał i kończył nabożeństwem. Ponadto pierwsza godzina każdego dnia obrad poświęcona zostanie studiom nad Listem do Rzymian. Także grupy robocze poświęcą wiele czasu na studia biblijne.

KINGA STRZELECKA

Instytut Badań Ekumenicznych w Strasburgu

Strasburg posiada szczególne warunki predysponujące go do roli ośrodka dialogów ekumenicznych. Jest rozdrożem Europy, gdzie od wieków krzyżowały się i krzyżują rozbieżne tendencje polityczno-społeczne, kulturowe, religijne. Jest miastem dwujęzycznym i dwuwyznaniowym. Co drugi kościół jest tu katolicki, co drugi protestancki, a wiele z nich w toku dziejów zmieniło swoją „przynależność wyznaniową" z wspaniałą romańsko-gotycką katedrą na czele, która przez cały wiek była świątynią luterańską, zanim powróciła do Kościoła katolickiego. Entuzjasta ekumenizmu nie musi tu szukać partnera — ma go na codzień i na każdym kroku: jako sąsiada, jako kolegę w miejscu pracy czy w uczelni, jako współmałżonka we własnym domu. Małżeństwa mieszane są tu na porządku dziennym, coraz częstsze są też wspólne nabożeństwa i katechizacje dla dzieci. Problemy duszpasterskie ze swej natury mają więc orientację ekumeniczną i zmuszają do szukania rozwiązań nie tylko teoretycznych ale praktycznych, nie tylko na jutro, ale na dzień dzisiejszy.

Dialogi ekumeniczne w Strasburgu odbywają się na różnych płaszczyznach, idą różnymi nurtami: intelektualno-teologicznym, duchowo-kultowym, praktyczno-egzystencjalnym. Wszystkie są ważne, ale niepodobna mówić o nich równocześnie. Dlatego szczególną uwagę zwrócimy na ten nurt, który stwarza intelektualną bazę i teologiczny klimat, na nurt, który bacznie śledząc oba pozostałe jest od nich z jednej strony zależny, z drugiej natomiast pośrednio na nie oddziałuje. Jego kuźnią jest luterański Instytut Badań Ekumenicznych — Centre d'Etudes Oecumeniques — Institut für Ökumenische Forschung — w skrócie zwany: CEO.

Dwa lata temu Instytut obchodził 10-lecie swego istnienia. Powstał w 1965, choć inicjatywę wysunięto wiele lat wcześniej. Podczas Zgromadzeń Ogólnych w Minneapolis (1957), a zwłaszcza w Helsinkach (1963) uświadomiono sobie, że Światowa Federacja Luterańska nie rozwiązuje wszystkich problemów, nie daje zwłaszcza odpowiedzi na pytanie zasadnicze, dotyczące samookreślenia luteranizmu, który w skali światowej nie ma jednolitego oblicza: luteranizm niemiecki, francuski, szwedzki różnią się zarówno od amerykańskiego jak od siebie nawzajem. Dyskusje nad problemem luteranizmu w kontekście rozwijającego się ruchu ekumenicznego uwypukliły konieczność sprecyzowania tzw. identyczności luterańskiej. Stało się to zadaniem pierwszoplanowym i palącym. Uzgodniono wprawdzie wiele wspólnych stanowisk, np. w kwestii usprawiedliwienia z łaski przez wiarę, wcielenia, teologii Krzyża, Prawa i Ewangelii, Pisma św. i Ewangelii jako *viva vox*, znaków, Kościoła itd. — ale wszystkie te zagadnienia domagały się pogłębienia i teologicznego uwspółcześnienia. Jako dalsze, choć nie mniej naglące, zarysowały się postulaty i zagadnienia świadectwa i służby Kościołów luterańskich we wspólnocie chrześcijańskiej i w świecie, umocnienie więzi między poszczególnymi Kościołami luterańskimi, ich wkład w całokształt ruchu ekumenicznego. Wszystko to ujawniło potrzebę jakiegoś nowego organizmu, który *ex professo* zająłby się badaniem wymienionych wyżej problemów. „Zawsze mówiłem — podkreślał prof. Oscar Cullmann w przemówieniu podczas inauguracji Instytutu — że nie wystarczy mieć Radę Ekumeniczną w Genewie. Trzeba, aby każdy Kościół miał swój własny sekretariat do spraw jedności — będziemy go mieć w Strasburgu".

Strasburg wybrano na siedzibę Instytutu z powodu łatwości nawiązywania kontaktów z partnerami katolickimi i reformowanymi, natomiast lokal przy ul. Gustawa Klotza 8 — ze względu na bliskość Uniwersytetu. Siedzibą CEO jest piętrowa willa — budownictwo z okresu międzywojennego — w jednej z nowszych i zamożniejszych dzielnic miasta, odsunięta od wielkomiejskiego zgiełku i wtulona jakby poza ramię wielkiego trójkąta wyznaczonego przez trzy punkty: na lewo — renesansowy gmach Uniwersytetu Sztrasburskiego, od przodu — przez neogotycki, potężny kościół św. Pawła tuż przy moście królewskim, a z prawej strony, nieco dalej — przez nowoczesną synagogę pokoju z charakterystycznym ornamentem siedmioramiennego świecznika na bocznej ścianie. Do willi tej trudno jest trafić, bo nikt nie wie, gdzie jest ta uliczka Gustawa Klotza, nie oznaczona na planie miasta. Ale kiedy się ją znajdzie, jest się już jak u siebie w domu. Miękkie chodniki na schodach i podłogach tłumią każdy krok. Na parterze mieszczą się trzy pracownie profesorskie i dwie czytelnie. Na pierwszym piętrze — dalsze dwie pracownie, pokój asystenta i obszerna, wysoka, elegancka sala konferencyjna: klubowe czarne fotele, płaskie stoliki, biała sztukateria pod sufitem, a w obramowaniu niebieskich ścian wielki pergaminowy zwisający lampion na środku. Na poddaszu — kilka mansardowych pokoików gościnnych, a w podziemiu magazyny i zaplecze biblioteki. Wszystko to, jak na sztrasburskie warunki, względnie skromne, ale wygodne, funkcjonalne, estetyczne.

Cel Instytutu sformułowano w sposób następujący: krytyczne, pogłębione badania z dziedziny historii Kościoła i luterańskiej teologii systematycznej; przygotowywanie rozpraw naukowych, konferencji i seminariów; nawiązywanie kontaktów i rozmów z teologami innych wyznań; publikacje wyników prac badawczych, konferencji, seminariów i rozmów.

Sztab profesorski pracujący w CEO, starannie dobrany, reprezentuje luteranizm światowy: dyrektor, prof. Vilmos Vajta, z pochodzenia Węgier, studia teologiczne odbywał w Szwecji, a potem na uniwersytecie w Lund wykładał teologię systematyczną i historię teologii; prof. Harding Mayer, hannowerczyk, studiował w Tybindze, wykładał w Brazylii, w Sao Paolo; prof. Günter Gassmann, urodzony w Turyngii, kształcił się w Heidelbergu i w Oksfordzie; prof. Gunars Ansons, urodzony na Litwie, teologię kończył w USA, pogłębiał — w Hamburgu, doktoryzował się w Heidelbergu; prof. Marc Lienhardt, Alzatczyk, już od początku istnienia Instytutu powołany został na katedrę Historii Reformacji Uniwersytetu Sztrasburskiego.

Profesorowie CEO prowadzą prace badawcze indywidualnie, natomiast konsultacje naukowe odbywają zarówno we własnym gronie, jak i z udziałem zapraszanych specjalistów. Spośród omawianych przez nich zagadnień można przykładowo wymienić: teologiczny dialog z Kościołem Rzymskokatolickim po Vaticanum II, metoda teologii, tradycja w luteranizmie i anglikanizmie, jedność w kontekście teologicznego pluralizmu, rozmowy dwustronne, problem wiary wobec współczesnej sekularyzacji, istota działań ekumenicznych, struktury kościelne wobec tendencji socjo-politycznych, ruchy charyzmatyczne, dokument maltański etc.

Obok płaszczyzny ściśle naukowej program CEO obejmuje organizowanie seminariów dla duszpasterzy, studentów i zainteresowanych laików. W pierwszym 10-leciu brało w nich udział 660 osób, która to liczba już się przez ostatnie lata powiększyła. Tematami seminariów były takie zagadnienia, jak: Kościół i jego jedność, nowy ruch międzywyznaniowy i jego znaczenie eklezjologiczne i ekumeniczne oraz — cieszący się największym zainteresowaniem temat — działanie Ducha Świętego w Kościele i w świecie.

Począwszy od 1971 analogiczne seminaria Instytut zorganizował także poza Strasburgiem — w Hiszpanii (1971), w USA (1972—1973), na Madagaskarze (1973), w Brazylii i Argentynie (1974) i w NRD (1975). Wyniki badań, konferencji, seminariów i rozmów, publikowane w językach: niemieckim, francuskim, angielskim, szwedzkim i hiszpańskim — obejmują ponad 30 tomów.

Skąd ten rozmach i to powodzenie inicjatywy sztrasburskiego Instytutu? Może szukać go trzeba w posiewie cierpienia, jak to w niejednym wypadku w dziejach Kościoła bywało. Prehistorii CEO można bowiem

upatrywać w obozach koncentracyjnych nazistowskich Niemiec i z okresu II wojny światowej, kiedy to pastorzy luterańscy i księża katoliccy „nauczyli się słuchać siebie nawzajem". Po wojnie wspólnie podejmowali inicjatywy ekumeniczne w przekonaniu, że protestanci i katolicy winni wejść w trwały dialog wzajemny i wspólnie dawać świadectwo Ewangelii wobec świata. To właśnie tę myśl kontynuuje obecnie Instytut, występując w imieniu Światowej Federacji Luterańskiej. A choć oficjalny dialog z Kościołem Rzymskokatolickim datuje się dopiero od 1974, nieoficjalnie przygotowywany był już od początku istnienia Instytutu, który powstał, jeśli tak można powiedzieć, między trzecią a czwartą sesją II Soboru Watykańskiego. Obok K. E. Skydsgaarda i G. A. Lindbecka profesorowie Oskar Cullmann i Vilmos Vajta byli obserwatorami na Soborze. Pod wrażeniem tego, co się tam działo i co słyszał, prof. Cullmann zredagował swoje przemówienie inauguracyjne z okazji otwarcia CEO. Mówił wówczas między innymi o skonsolidowanej woli odnowy w Kościele katolickim, widząc w tym działanie Ducha Świętego. W konsekwencji zapewnił, że luterański slogan: „w katolicyzmie nic się nigdy nie zmieni" jest całkowicie pozbawiony podstaw. Przypomniał także o granicy żądań stawianych przez Kościoły reformacyjne, formułując swą myśl w sposób kategoryczny: „Jeżeli stoimy na stanowisku naprawdę ekumenicznym, nie wolno nam żądać od Kościoła katolickiego, aby przestał być Kościołem rzymskim".

Otwartość i ekumeniczną postawę profesorów CEO miałam okazję poznać i jej doświadczyć niezliczoną ilość razy. Z prof. Ansonsem dyskutowaliśmy na temat specyfiki grup charyzmatycznych w poszczególnych krajach i ich roli w ruchu ekumenicznym. Jest to szczególna dziedzina badań tego profesora, ja zaś interesowałam się odnową charyzmatyczną w sposób praktyczny, uczestnicząc zarówno w cotygodniowych spotkaniach mieszanej grupy *„Providence-Victorie"*, jak i w wielkich grupach zjeżdżających się w Strasburgu co kwartał z całej Alzacji, a w Pomeyrol — z Południowej Francji. Na uniwersyteckie wykłady prof. Lienhardta chodziłam systematycznie jako wolna słuchaczka. Podziwiałam jego takt, odwagę i obiektywizm w sposobie odmitologizowywania legend narosłych wokół postaci Marcina Lutra, a także w przedstawianiu historycznych uwarunkowań i kontekstów, w jakich dochodziło do jego pierwszych spięć i konfliktów z Rzymem. Podczas seminarium prowadzonego przez prof. Lienhardta, w którym uczestniczyli: prof. H. Mayer z CEO, prof. J. Hoffmann z Wydziału Teologii Katolickiej oraz trzech studentów, przez dwa semestry pracowaliśmy nad dokumentem z Malty, omawiając jego genezę, treść, doniosłość, odbiór po stronie obu Kościołów. Miałam więc możność osobiście przekonać się o prawdzie słów zamieszczonych w sprawozdaniu z działalności CEO, że wiele przyczynia się do tego, by studenci nie tylko zdobywali tradycyjną wiedzę i poznawali oficjalne księgi luterańskie, ale by w trosce o jedność Kościoła znali także inne wielkie wyznania chrześcijańskie. Dodajmy nawiasem, że dwa wydziały teologiczne — katolicki i protestancki — na Uniwersytecie w Strasburgu nie tylko współżyją po sąsiedzku w sensie lokalowym, ale mają także jeden wspólny księgozbiór i wspólnie prowadzą niektóre zajęcia.

Moja znajomość z dyrektorem CEO — prof. Vilmosem Vajtą — zaczęła się w momencie, kiedy po swoim wykładzie w Instytucie Ekumenicznym w Paryżu, w 1972, zbliżył się do mnie i wyciągając rękę powiedział poprawnie: „Jeszcze Polska nie zginęła", na co odpowiedziałam mu przysłowiem: „Węgier, Polak — dwa bratanki". W Strasburgu często miałam okazję konsultować się z nim i konfrontować myśli. W czytelni lub w holu omawialiśmy problemy bieżące. W gabinecie — kwestie teologiczne. A w mieszkaniu prywatnym (mieszka naprzeciwko Instytutu z żoną Szwedką i najmłodszą córką), w rodzinno-ekumenicznej atmosferze spędziliśmy kilka świątecznych popołudni.

Instytut Badań Ekumenicznych w Strasburgu pracuje bez hałasu, ale na wysokich obrotach. Rozliczne wyniki jego prac dadzą się sklasyfikować i obliczyć. Ponadto jednak stwarza klimat — klimat poszukiwania prawdy, szczerości, zaufania i braterstwa. A to oddziaływanie nie podlega żadnym ludzkim statystykom.

ORĘDZIE PREZYDENTÓW ŚRK z okazji Świąt Zesłania Ducha Świętego

Wyobraźnia w służbie jedności

„Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących" — w taki sposób Dzieje Apostolskie (4:32) przedstawiają pierwszą chrześcijańską wspólnotę. Co sprawiło, że ludzie tak bardzo różniący się pod względem pochodzenia mogli do tego stopnia zjednoczyć się? Odpowiedź jest jedna — stało się tak dzięki działaniu Ducha Świętego.

W dzisiejszych czasach ten sam Duch Święty pragnie połączyć podzielone Kościoły w jeden lud Boży. Korzystając zatem z okazji Świąt Pięćdziesiątnicy pozwólmy Duchowi Świętemu działać w nas i pośród nas, w naszych sercach i umysłach. Jakże absurdalne są podziały między nami! Jedyną „przyczyną" tego, że nie

czujemy się wstrząśnięci sprzecznością, jaka zachodzi między tymi podziałami a Ewangelią pojednania, jest to, że pozwoliliśmy sobie sami na przyzwyczajenie się do faktu podziału. Ale dopóki jesteśmy rozdzieleni, dopóty przeczymy, że Chrystus rzeczywiście może łączyć w jedności rozproszone dzieci Boże.

Wiele ludzi poświęciło swe życie, aby Kościoły mogły żyć zjednoczone w Duchu Świętym. Mamy powody do dziękowania Bogu za lepsze wzajemne zrozumienie w dzisiejszych czasach. A mimo to, po wielu latach gorliwych modlitw i cierpliwej pracy podział między nami nadal trwa. Wygląda to prawie tak, jak gdyby Kościoły obawiały się celów, do których dążą.

Nie ma odwrotu! Musimy dążyć aż do końca drogi, na którą wkroczyliśmy. Nikt z nas nie szuka monotonnej i bezbarwnej jednolitości. Tęsknimy za wspólnotą w Duchu i w prawdzie. Dzisiaj, gdy rosnące obawy co do przyszłości stwarzają pokusę zasklepienia się we własnej skorupie i troszczenia się tylko o samego siebie — bardziej niż kiedykolwiek potrzeba nam wspólnoty, która wykazałaby, że nasza solidarność pokonuje wszelkie ludzkie przeszkody i granice.

Każdy zbór, każdy chrześcijanin może spełnić ważną rolę. Zgodnie z I Listem Piotra (2:4—5) wszyscy jesteśmy powołani do tego, aby stanowić żywe kamienie duchowego domu — Una Sancta — jeden Kościół Chrystusowy. Praca dla jedności jest podobna do budowania gmachu, zatem do budynku wznoszonego z wielu kamieni. Jaka może być nasza rola? Istnieje tu nieskończenie wiele możliwości.

Dlaczego nie mielibyśmy zdecydować się dzisiaj na uczestniczenie w nabożeństwie w sąsiednim kościele i w ten sposób pogłębić wzajemne zrozumienie? Dlaczego nie mielibyśmy zdecydować się dzisiaj na zaproszenie do swego domu nieznanego nam członka innego Kościoła? Dlaczego nie mielibyśmy publicznie wspomóc człowieka przeżywającego kryzys wiary? Dlaczego nie mielibyśmy wnieść w nasze modlitwy konkretnych próśb w imieniu Kościołów szczególnie potrzebujących Bożej pomocy? Kościołów walczących o sprawiedliwe traktowanie uciśnionych; Kościołów, których wolność wyznawania wiary jest zagrożona; Kościołów, które utraciły swą pierwszą miłość i rozpaczliwie potrzebują odnowy przez Ducha Świętego. Lista możliwości jest naprawdę nieskończenie długa. Prośmy więc dzisiaj Ducha Świętego o dar wyobraźni i inwencji, które niosłyby nas drogą prowadzącą do jedności w Duchu Świętym.

Prezydenci Światowej Rady Kościołów:
ks. dr W. A. VISSER'T HOOFT (prezydent honorowy) Genewa, Szwajcaria
pani JUSTICE A. R. JIAGGE, Akra, Ghana
prof. JOSE MIGUEZ-BONINO, Buenos Aires, Argentyna
metropolita NIKODEM, Moskwa, ZSRR
dr T. B. SIMATUPANG, Dżakarta — Pusat, Indonezja
arcybiskup OLOF SUNDBY, Upsala, Szwecja
dr CYNTHIA WEDEL, Aleksandria, Virginia, USA.

JAN M. LOCHMAN

Chwała

IV. CHWAŁA BOGA W KOŚCIELE

„Nie jesteśmy — tu i teraz — odłączeni od chwały Bożej, ale postać, w jakiej nas ona otacza i w jakiej my w niej uczestniczymy — to Kościół" (Karol Barth: *Dogmatyka*, t. II). Eklezjologiczne sprecyzowanie pojęcia *doxa* w Nowym Testamencie jest zgodne z chrystologicznym: chwała Boża ma konkretne społeczne odniesienie. Nie pojawia się między niebem i ziemią jako coś abstrakcyjnego, nie jest też *theatrum magicum*, nie rozpływa się w oderwanych uogólnieniach ani w abstrakcyjnej odrębności, ale gromadzi określoną ludzką społeczność — Kościół.

Warto przyjrzeć się, co mówi w odniesieniu do konkretnej sytuacji chrześcijańskich zborów nowotestamentowe posłannictwo o Bożej chwale. Nie możemy przejść do porządku nad świadectwem apostołów, gdy mówią o naszym udziale w tej chwale. Jezus umarł i zmartwychwstał nie dla siebie, lecz dla wielu, ściślej mówiąc — dla nas, zatem już jesteśmy uczestnikami Jego chwały. „Chwała Chrystusowa świeci nad ziemskim życiem chrześcijan jako całości i jaśnieje wszędzie tam, gdzie posłani do świata (I Kor. 4:9 n.) chrześcijanie »wystawieni są publicznie na zniewagi i udręki«" (Hebr. 10:33; — H. U. von Balthasar). Chrześcijanie są ludem chwały.

Czy takie spojrzenie na Kościół ma w sobie coś z fanatycznego tryumfalizmu? Bez wątpienia w całej swej historii jest Kościół nieustannie narażony na pokusę, aby świadectwo o chwale wykorzystać dla swego tryumfu. Wówczas jednak ma miejsce groźne nieporozumienie na temat tego, czym Kościół jest, i zupełne nieporozumienie co do biblijnej nauki o chwale. Pamiętajmy, że chwała Chrystusa jest chwałą krzyża, z założenia więc „lud chwały" nie jest „ludem w aureoli", ale ludem pod krzyżem. Co do takiego naszego udziału w tej chwale świadectwo apostołów nie pozostawia żadnej wątpliwości, stale na nowo świadcząc o napięciu zachodzącym między naszym udziałem w krzyżu i zmartwychwstaniu. Nasze życie też przebiega w tym nieustannym napięciu. Z punktu widzenia chwały Bożej nie istnieje gładkie, pozbawione napięć życie chrześcijanina.

Niezwykle przejrzyście wyraził to Paweł w II Kor. 4, dając mocne świadectwo o tym, czym jest chwała Boża w naszym życiu: „Mamy ten skarb w naczyniach glinianych... Zewsząd uciskani, nie jesteśmy jednak pognębieni, zakłopotani, ale nie zrozpaczeni, prześladowani, ale nie opuszczeni, powaleni, ale nie pokonani, zawsze śmierć Jezusa na ciele swoim noszący, aby i życie Jezusa na ciele naszym się ujawniło" (w. 7—10). W tych zdaniach opisany został cały dramatyzm chrześcijańskiej egzystencji. Jeszcze nie osiągnęliśmy celu, lecz już ku niemu zmierzamy. Jednakże dramat ten nie oznacza wcale tragedii. Ten sam Paweł, który tak dogłębnie zna cierpienia Kościoła i swoje osobiste, może napisać też, że życie chrześcijanina, to życie w obietnicy „przemienienia z chwały w chwałę" (II Kor. 3:18). Uczynienie tak potężnego kroku jest możliwe wyłącznie dzięki jednej rzeczy, którą apostoł nazywa „obecnością Du-

Boga i przyszłość człowieka

cha". „Duch wspiera nas w niemocy naszej" (Rzym. 8:26). Jest to i obietnica i doświadczenie chrześcijan. Wolność dzieci Bożych już jest im dana, jakkolwiek jeszcze żyją w warunkach różnorodnej niewoli i w wyobcowaniu. Duch Chrystusowy, który jest duchem wolności, wnika w beznadziejne sytuacje życiowe, przełamuje je i znów ustawia nas „ku nadziei" (Rzym. 8:24). W Nim Kościół przeżywa i ugruntowuje swą chwałę.

W wyniku takiego ugruntowania chwała Boża w Kościele nie może być nigdy przedmiotem adoracji jako jego dziedzictwo lub własność, ale musi być przezeń potwierdzana i poświadczana. A ponieważ ukonkretnia się to w Chrystusie, chrześcijanie zobowiązani są do konkretnej odpowiedzi, która obejmuje wszystkie dziedziny ich życia, podobnie jak zmartwychwstanie Boga w Chrystusie ogarnia wszystkie dziedziny ludzkiego życia.

Chciałbym omówić teraz trzy wymiary tej odpowiedzi.

1. Zacznę od wymiaru kerygmatyczno-misyjnego. Rozpocząłem ten rozdział od zacytowania sądu Karola Bartha o Kościele, jako o postaci, w jakiej przejawia się chwała Boża. Kontynuując tę myśl, Barth określa formy działania Kościoła jako „zwiastowanie, wiarę, wyznawanie, teologię, modlitwę". Ta „wewnętrzna sfera" Kościoła jest wydzielona tutaj jako miejsce chwały (choć oczywiście muszą tu być także sakramenty). *Testimonium spiritus sancti* jest przede wszystkim *testimonium internum:* życiem wiarą, wyznawaniem, teologią i modlitwą, i zwłaszcza w nich przebywa chwała Boża w Kościele. Dlatego mogliśmy o niej powiedzieć, że nie jest *theatrum magicum,* bo nie pojawia się w blasku nad naszymi głowami czy sercami, ale wywiera na nas nacisk i żąda naszej osobistej odpowiedzi, osobistego przyjęcia i osobistego świadectwa. Chwała spełnia się w wysławianiu.

Zasadniczą formą wysławiania jest głoszenie, lecz nie tylko w sensie nauczania i sakramentów, ale w znaczeniu wszystko ogarniającej ewangelizacji, czyli takiej, która nie poprzestaje na skostniałych formach, lecz stale szuka nowych sposobów dawania świadectwa. Wszystko ogarniająca ewangelizacja znaczy też, jak zawsze podkreślali to teologowie reformacyjni, że głoszenie powierzone zostało całemu ludowi Bożemu i żadna grupa lub klasa nie może posiadać na nie monopolu. Teolog bazylejski, Czech Amandus Polanus (1561—1610), jeden z ojców doktryny reformowanej, wyraził to wyjątkowo pięknie:

„Bóg chce, aby głoszono Jego chwałę: przede wszystkim niech czynią to ministri verbi Dei. Jeśliby oni nie mieli na to chęci, ani biskupi, uczynią to świeccy. Jeśliby mężczyźni nie chcieli, uczynią to kobiety. Jeśliby bogaci i możni tego świata nie chcieli, podejmą tę sprawę biedni i potrzebujący. Jeśli nie chcieliby dorośli, Bóg będzie uwielbiony ustami niemowląt i ossesków. Jeśli nie uczynią tego ludzie, Bóg wzbudzi swych synów z kamieni, bo On może nawet nieożywione istoty uczynić zwiastunami swej chwały. Niebiosa same głoszą Bożą chwałę!"

2. Podstawowymi elementami pełnego wysławiania są: diakonia i etyka. „Wysławiajcie Boga w ciele waszym" — mówi Paweł w odniesieniu do konkretnej, moralnej sytuacji (I Kor. 6:20), a nadchodzący w chwale Mesjasz oświadcza: „Zaprawdę powiadam wam, cokolwiek uczyniliście jednemu z tych najmniejszych braci moich, mnie uczyniliście" (wg Mat. 25:31 n.).

Etykę i diakonię należy pojmować bardzo szeroko. Ich klasyczną postacią jest niewątpliwie miłość służebna, praktykowana osobiście i zwracająca się ku drugiemu człowiekowi w jego niedoli (Mat. 25). Ostatnio wszakże kładzie się silniejszy akcent ekumeniczny na „strukturalne aspekty" miłości służebnej oraz na społeczno-etyczny i polityczny wymiar diakonii, zaliczając je do pierwszoplanowych zadań, za które Kościół ponosi odpowiedzialność. Takie stanowisko jest, moim zdaniem, w pełni uzasadnione, bo to poszerzone spojrzenie zgadza się z „logiką uwielbienia". Chwała Boża rozświetla przecież nie tylko nasze osobiste życie, ale wszystkie uwarunkowania i sytuacje, w jakich żyjemy, jednym słowem — cały nasz ludzki świat. Nieprzypadkowo Nowy Testament mówi o panowaniu Chrystusa nad mocami i zwierzchnościami: chwała Boża świeci w całej historii świata.

Przyjrzyjmy się temu na konkretnym przykładzie. Nie jest przypadkiem, że silne akcentowanie przez teologię reformowaną czci należnej wyłącznie Bogu wywołuje mniejsze lub większe skutki dla demokratyzacji, a fakt, że chwała Boża ucieleśniła się w życiu Jezusa Chrystusa, zachęca do „procesu demitologizacji" całej polityki. Skoro bowiem tylko Bóg jest godny czci, to każde domaganie się czci i chęć panowania — czy to w Kościele, czy w społeczeństwie — poddawane jest nieustannemu badaniu; co więcej — skoro chwała Boża jest chwałą miłości Chrystusowej, to zobowiązuje nas to i zachęca, aby zmieniać i usuwać, cierpliwie ale stanowczo, wszystkie pozbawione miłości i miłosierdzia formy, jakie przybiera panowanie jednostek i całych grup. Najpierw mamy tak czynić w Kościele, potem — w społeczeństwie.

3. Mówienie o „estetycznym wymiarze" wysławiania Boga brzmi dla reformowanych uszu podejrzanie i błędnie. Ażeby od razu wykluczyć wszelkie nieporozumienia na ten temat, chcę powiedzieć, że nie jestem orędownikiem romantycznego estetyzmu w teologii. Chwała Boża nie jest widowiskiem, które moglibyśmy oglądać jak audycję telewizyjną. Zgubilibyśmy jednak coś bardzo istotnego, gdybyśmy przeoczyli fakt, że najprostszą odpowiedzią na Bożą chwałę jest chwalebne postępowanie, w którym manifestuje się wolność i pełnia radości. W takiej postawie wierzących zawiera się „estetyczny wymiar" oddawania Bogu chwały.

Jeden z naszych katechizmów (Westminsterski) daje taką odpowiedź na główne (i umieszczone na pierwszym miejscu) pytanie o ostateczny cel ludzkiego życia: „Najważniejszym celem człowieka jest wysławianie Boga i radowanie się Nim zawsze". Najwyższy cel

Dokończenie na s. 18

ODEH SUARDI

STUDIUM BIBLIJNE

MAREK 10:35—45

Dlaczego pozostali uczniowie Jezusa poczuli się dotknięci prośbą Jakuba i Jana? Czy dlatego, że synowie Zebedeusza myśleli tylko o sobie, a nie o społeczności? Czy wobec tego zadowoliłaby uczniów prośba o uprzywilejowaną pozycję, gdyby skierowana została w imieniu ich wszystkich? Czy mamy rację przypuszczając, że za ich oburzeniem i obrazą kryło się pragnienie zdobycia tego zaszczytu dla siebie, do czego jednak wstydzili się przyznać? Dość często tzw. święte oburzenie jest tylko widomą oznaką zawiści, formą egoizmu. Wyraźnie widzimy więc, jak trudno jest wierzyć w Boga d l a n i c z e g o, z wolnego wyboru, bo czyż i my, skrycie, nie domagamy się, ażeby Bóg w dowód uznania „zarezerwował" i nam „miejsce" u Siebie? A więc nie bez powodu chcemy i jesteśmy w stanie wierzyć — czynimy to przez wzgląd na siebie, a nie dla Niego samego. Innymi słowy — wiele możemy mówić i rozmyślać o tym, co nazywamy „wyrzeczeniem się", ale z rzadka tylko je praktykujemy lub wcale. Za naszą wiarę i pobożność żądamy całkiem obfitej nagrody. Kto z nas może naprawdę obejść się bez uznania?

„Panie, spraw, abyśmy siedzieli w chwale Twojej, jeden po prawicy Twojej, a drugi po lewicy" (w. 37). Ta wypowiedziana całkiem poważnie prośba ma bez wątpienia swe źródło w prawdziwej wierze uczniów w przyjście zapowiadanego przez Jezusa Królestwa. Królestwa, które — jak oczekują — rychło wypełni się w tryumfalnym objawieniu się Bożej chwały. Chcąc mieć swój udział w jej blasku, uczniowie już teraz wysuwają swe życzenia, zanim nie jest za późno.

Dwa momenty godne są podkreślenia w ich prośbie. Pierwszy — to niedostrzeganie całości spraw, niewidzenie społeczności. Nadzieja na Boże panowanie w świecie zostaje sprowadzona do wąskich, prywatnych interesów. Spoglądając na doświadczenie Kościoła w tak długim biegu historii, dochodzimy do wniosku, że chrześcijaństwo również indywidualizowało tę nadzieję i sprowadzało ją do spokojnego oczekiwania na indywidualne odkupienie jednostki. Nic więc dziwnego, że „pojednanie" jest dziś popularniejszym pojęciem niż „sprawiedliwość", która dla wielu oznacza działanie rewolucyjne. W umysłach wielu ludzi zwiastowanie o nadejściu Nowego (nowego porządku, nowego świata) nie zawiera nadziei na zmianę i odnowę tego świata, ale zawężone zostaje do etyki pokoju, głoszonego przez Kościół, który w dodatku wykazuje tendencje do konserwatyzmu i sprawowania kurateli; powodem tego może być fakt, że nadzieja na rzeczy nowe splata się w nas z bolesną świadomością, że trzeba będzie zostawić za sobą wszystko, co tradycyjne.

Jakuba i Jana musiała zaboleć odpowiedź Jezusa, rozwiewająca ich słodkie marzenia (w. 38). Tyle mówimy o wierze, o prawdziwej wierze, ale najczęściej milczymy, gdy chodzi o p o s ł u s z e ń s t w o prawdziwej wiary, a ono tylko naprawdę coś znaczy. Dziś, solidarni w naszej ekumenicznej wspólnocie, jesteśmy jeszcze bardziej zobowiązani, by lepiej przygotować się do słuchania świadectwa innych Kościołów o posłuszeństwie wiary. Mamy słuchać go nie z pozycji silnych i bogatych, gdyż tak postępowaliśmy zbyt długo, ale jako biedni i bezsilni, którzy stale na nowo doświadczają, że Ewangelia jest dynamiczną przyszłością Bożą, zmieniającą i odnawiającą wszystko co żyje.

Do niedawna jeszcze kultura Zachodu służyła jako jedyny efektywny instrument rozprzestrzeniania Ewangelii w świecie. Sami jesteśmy tego przykładem. Ale teraz inne kultury przenikają do naszych doświadczeń jako instrumenty, którymi może posłużyć się Bóg.

Drugi moment wart odnotowania w prośbie Jakuba i Jana to konkretna propozycja zawarta w ich „pobożnym życzeniu", a odnosząca się do wybrańców, którym Bóg udziela błogosławieństwa: chcą oni wygodnie „zasiąść" pośród tajemniczej chwały, pośród jaśniejącego majestatu Boga! Dobrze zasłużony odpoczynek — celem ostatecznym uczniostwa?!! Oto wysłannicy Pańscy już się nie trudzą, zasiedli spokojnie — jeden po prawicy, drugi po lewicy.

Czym jest w rzeczywistości Kościół? Domem, który daje ludziom poczucie duchowej przynależności do istot niebiańskich, nadnaturalnych, czy raczej grupą ludzi, którzy na własnych błędach stale na nowo uczą się żyć w poczuciu Bożego przebaczenia win i dlatego świadczą o nieustającej i wytrwałej łasce Bożej. Z odpowiedzi Jezusa (w. 39,40) wnioskujemy, że nie potrzebuje On w swej chwale ani „członków biura", ani „dyrektorów". On nawet nie ma kompetencji do ustanawiania „posad" (miejsc). Potrzeba Mu natomiast świadków nadchodzącej chwały.

Ale czym jest ta chwała? Jak ją Jakub i Jan naprawdę rozumieli? Jako moc Bożą? Jako ostateczny autorytet? Czy myśleli o stanie doskonałej harmonii, gdzie nieobecne są już łzy i trudy codziennego życia? Jezus trzykrotnie dotąd mówił uczniom o swym nadchodzącym cierpieniu. Możliwe, że już coś zaczęli chwytać z tego, co miał na myśli, ale teraz znowu niczego nie pojmują. Ale to i tak nie ma tutaj znaczenia. Wiemy, jak Piotr gwałtownie protestował przeciwko idei cierpiącego Syna Człowieczego, gdyż nie zgadzała się ona z jego wyobrażeniami, oczekiwaniami i logiką (Mk 8:31—33). A Jakub i Jan czy rozumieli, o czym Jezus myślał mówiąc o kielichu i chrzcie (w. 38)? O kielichu cierpienia i chrzcie śmierci? W Starym Testamencie, skąd pojęcie to zostało zaczerpnięte, mówi się znacznie ostrzej — o kielichu Bożego gniewu i oburzenia; a Tym, który ten kielich daje, jest sam Bóg (por. Iz. 51:17—22; Ezech. 23:31 n.). I znów niewiele znaczy tu fakt, czy uczniowie to rozumieją, czy nie. Ważna jest natomiast obietnica Jezusa: „Kielich, który ja piję, pić będziecie, i chrztem, którym jestem ochrzczony, zostaniecie ochrzczeni" (w. 39). Kto chce uczestniczyć w Jego chwale, ten musi uczestniczyć w Jego życiu, co więcej — w Jego cierpieniu i śmierci. Droga do chwały Boga prowadzi przez cierpienie, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Nikt, kto podejmuje tę drogę, nie kroczy nią sam, ale z Tym, który już wziął wszystkie cierpienia na siebie. W świetle nauki Nowego Testamentu cierpienia Jezusa nie można oddzielić od Jego Ewangelii, czyli że nie da się pominąć cierpienia Jezusowe-

go i uchwycić się wyłącznie tego, co Bóg nam obiecał na przyszłość w Ewangelii. Wypełnieniem drogi uczniostwa jest to słowo obietnicy, dlatego też cierpienie na tej drodze nie jest tylko ciężkim dopustem. Jezus wybrał je dobrowolnie, przeto nie usiłował z tej drogi uciekać, choć dla Niego, oczywiście, istniała inna możliwość niż cierpienie, co wyraźnie widać na przykładzie historii o kuszeniu (Mat. 4:1—11). Tym niemniej On, stając w naszej obronie, wybrał tę drogę dobrowolnie. Tak więc ten, kto kroczy tą drogą, nie musi się kłopotać o czekającą go na końcu nagrodę, gdyż sam fakt, że idzie tą drogą, już jest nagrodą. Oto, co znaczy poświęcenie się i wyrzeczenie.

„Ktokolwiek by chciał być między wami wielki, niech będzie sługą waszym" (w. 43). Krocząc drogą Jezusowego cierpienia i pracując jak słudzy — otrzymujemy obietnicę Bożej chwały. Paradoksalne i niedorzeczne życie chrześcijanina! Tu czyhają na nas największe pokusy i próby. Wiara mówi nam, że Boży plan urzeczywistnił się dla nas w Jezusie Chrystusie, czyli, że dla każdego chrześcijanina darem jest Chrystusowe władanie jego życiem. Ale czy nie wypaczyliśmy tego daru w taki sposób, że sami chcemy zawładnąć życiem i z celu robimy środki? Być może to jest powód, dla którego pokora tak łatwo pada ofiarą, gdy wiara chrześcijanina zamienia się w egoizm i samozadowolenie. A przecież pokora należy do istoty wiary. W takim momencie dajemy dowód pychy, która udaje pokorę. Kto w ten sposób „wierzy", przestaje służyć i usiłuje panować. Pomyślmy na przykład o szaleńczych próbach znalezienia biblijnych i teologicznych uzasadnień dla usprawiedliwienia rasizmu. Z powodu fałszywego założenia, że Bóg w Chrystusie jakoś zawsze zabezpiecza dobrobyt, „wiara" tego rodzaju, ignorująca racjonalne argumenty, łatwo prowadzi do wyniosłości i egoizmu.

Świat, w którym żyjemy dzisiaj, jest światem krytycznym, dojrzałym, w którym nie można już, gdy mówimy o wierze, posługiwać się tradycyjnym językiem religijnym, bez równoczesnego okazania należnego szacunku dla wagi intelektualnej uczciwości. W praktyce droga służby oznacza, że nie mamy czynić nic z kłótliwości ani przez wzgląd na próżną chwałę, lecz w pokorze uważać „jedni drugich za wyższych od siebie. Niechaj każdy baczy nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co cudze" (Filp. 2:3—4).

W Królestwie Bożym droga prowadzi nie „z góry na dół", ale „z dołu w górę", z dołu, czyli z samego dna ludzkiej egzystencji. „Z góry na dół" — to ludzki wzór panowania, przykład „starego Adama", królestwo człowieka, gdzie wszystko ustawione jest hierarchicznie: na górze — bogaty i silny, na dole — biedny i słaby, na górze ci, co rządzą, na dole słudzy, u góry — przejaw mocy i ucisku, na dole — posłuszeństwo. Królestwo ludzkie jest przeznaczone dla „realistów", czyli dla ludzi, którzy uważają siłę, bogactwo i ujarzmianie za zwykłą nagą rzeczywistość. Jak niezwykle prosto Jezus mówi o aparacie władzy, który dominuje w świecie, gdzie żyją jego uczniowie (w. 42). Ale Jezus uczy nas czegoś innego. Porządek Bożego Królestwa ma być respektowany przez chrześcijan w samym środku tego świata, który w świetle Bożej chwały już jest skazany na to, że przeminie. Porządek tego Królestwa polega na służbie, która ma przyszłość i która sama jest Bożą przyszłością, gdyż drogę do tej Jego przyszłości Bóg ofiarowuje nam w swoim Synu, który jest sługą. Męka Pańska jest dziełem Jego miłości i wyrazem Jego człowieczeństwa.

Tłum. B. St.

O BIBLII

Księga Abdiasza

Odcinek 30

Spośród wszystkich ludów sąsiadujących z Izraelem Edomici należeli do najbliżej z nimi spokrewnionych, gdyż według słów księgi Genezis, pochodzili od Ezawa, bliźniaczego brata Jakuba, protoplasty narodu izraelskiego. Wydaje się też, że rywalizacja między Ezawem a Jakubem przetrwała nie tylko w opowieściach o obu patriarchach, ale przede wszystkim w historii stosunków między dwoma wywodzącymi się od nich ludami.

Edomici, wykorzystując moment klęski zadanej królestwu Judy przez króla Babilonu, który uprowadził część ludności do swego kraju, od południa zaatakowali swych braci-wrogów i pozbawili ich części terytorium. Ten fakt rozpalił jeszcze bardziej wzajemną nienawiść i spowodował, że odtąd Żydzi uważali Idumejczyków (tak nazywali się w czasach rzymskich Edomici) za wrogów, żywiąc przekonanie, że nie ujdą oni kary Bożej.

Księga Abdiasza stanowi odzwierciedlenie tej sytuacji. Prorok, o którego życiu nie zachowała się żadna informacja (imię Abdiasza oznacza sługę Bożego), wygłasza utrzymaną w gwałtownym tonie mowę przeciwko Edomitom, zawartą w dwudziestu jeden wierszach jedynego rozdziału.

Na wstępie prorok wzywa lud izraelski do walki przeciwko Edomitom (w. 1), po czym zapowiada zesłanie na nich kary przez Boga, który poniża wszystkich pysznych i wyniosłych („Choćbyś wzbił się wysoko jak orzeł, choćbyś założył swoje gniazdo wśród gwiazd, sprowadzę cię stamtąd — mówi Pan", w. 4). Przyczynę tej kary wyjaśnia prorok w wersetach 10—16: bez wątpienia Edom wykazał zdradziecką postawę wobec królestwa Judy w chwili zdobycia Jerozolimy przez Babilończyków w 587 p.n.Chr. Natomiast Izrael zyska w przyszłości wielką chwałę, z Jerozolimy przyjdzie wybawienie Boże, Wiekuisty zapanuje nad światem, a Edom zostanie na zawsze unicestwiony, jak słoma ogniem strawiona (wiersze 17—21).

Data powstania tej księgi i osoba autora są do dzisiaj sprawą trudną do wyjaśnienia (u-

czeni, proponowali wszystkie możliwe daty, ale najprawdopodobniej mowa proroka powstała wkrótce po wyjściu z Babilonu, czyli ok. 500 r.p.n. Chr., ale treść wyroczni jest dla nas całkiem jasna. Atmosfera zemsty i nienawiści, którą nasycona jest mowa Abdiasza, musi budzić zdziwienie, ale trzeba to rozpatrywać na tle ówczesnej epoki. Tym niemniej w słowach Abdiasza znajdujemy wielką prawdę, która przewija się przez wszystkie karty Pisma św., a mianowicie, że Bóg jest jedynym władcą świata. Przeciwstawia się On ludziom pysznym i wspiera pokornych. Triumf ludu Bożego — chwilowo zwyciężonego, wyszydzonego i wzgardzonego — jest pewny, wszyscy zaś ludzie aroganccy, okrutni i fałszywi bracia zostaną zawstydzeni i upokorzeni. Niezłomna wiara w nadejście takiej przyszłości była niezwykle potrzebna ludowi Judei po to, aby nie poddał się rozpaczy w chwili nadchodzącej katastrofy. Bóg go nie oszczędzał, ciężko doświadczał, ale zarazem przyrzekł ocalenie; i obietnica ta nie może być zapomniana.

W podtekście proroctwa Abdiasza, tej najmniejszej księgi Starego Testamentu, odnaleźć możemy wszystkie problemy łączące się z wybraniem Jakuba, a nie Ezawa (Mal. 1:2—4; Rzym. 9:6—13), z misją narodu izraelskiego, ze sprawiedliwością Bożą, ostatecznym zwycięstwem i nadzieją wybranego narodu. O tym właśnie trzeba pamiętać przy lekturze tej księgi, bo ukazuje się w niej ta sama droga, po której iść musi Kościół Chrystusowy na całym świecie, droga znaczona cierpieniem i walką z przeciwnikami, klęską i poniżeniem, wreszcie niezłomną wiarą w zwycięstwo i zbawienie przez Tego, który sam, pokonany na krzyżu, odniósł triumf przez zmartwychwstanie.

Tłum. Ingeborga Niewieczerzał

Frank Michaeli: „39 livres en un seul"

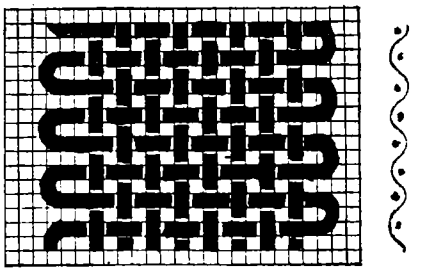

NA KANWIE RODZINNEJ WYSZYWANE

Monolog piąty

A w ogóle to nie wy na Witka, ale ja na was powinnam być oburzona. Dziecko nie przyszło na świat z kłamstwem na ustach i jeżeli nie jesteście już bezpośrednio sami winni, że teraz kłamie, to w każdym razie powinniście zauważyć, że dzieci z klasy zerowej kłamią.

Przepraszam was. Najpierw Agnieszka uniosła się, a teraz ja wpadłam w ten sam ton. A przecież sprawa jest w zasadzie prosta, chociaż ani trochę niebłaha. Mało jest tak zbadanych i opisanych problemów, jak dziecięce kłamstwa. Dacie sobie z tym radę w kilka tygodni, ale odtąd nigdy już nie wolno przestać być czujnym, bo ono często wraca, a wtedy trudno mówić o przyjaźni w rodzinie.

Czy już nie pamiętacie, jak śmieliście się do łez, gdy Witek mówił o swoim braciszku, któremu opowiada bajki, którego myje w wannie i zawiązuje mu sznurowadła? Zastanawialiście się, skąd w nim tyle fantazji. Tylko że wytwory fantazji Witusia uznaliście za rzecz wdzięczną i nie niepokojącą, a kłamstwo uważacie, oczywiście, za rzecz wstrętną. A przecież „zmyślony brat" to nieuświadomione, niewinne, ale już kłamstwo. Brat był Witkowi niezbędny jako obiekt okazania uczuć, których od was odbierał za mało. Przypomnijcie sobie, że właśnie wtedy chorowała Krystynka i Witek musiał się sam myć, sznurować sobie buty i nikt mu nie opowiadał wieczorem bajek, tylko któreś z was przychodziło na moment zmówienia modlitwy.

Dziś Wituś ma już siedem lat i stwierdzacie, że kłamie. Przypominam sobie najwspanialszą chyba książkę Lingren „Karlsson z dachu". Bohater tej książki, Braciszek, miał też siedem lat i też nie był jedynakiem, ale czegoś mu jednak brakowało w życiu rodzinnym, dlatego stworzył sobie Karlssona. Tylko że Lingren potraktowała Karlssona jeszcze w konwencji fantazji dziecka, natomiast wymyślone opowiadania Witka o koledze z klasy zakwalifikowaliście już jako kłamstwo. Mechanizm postępowania waszego syna jest tak prosty, że bez trudu dostrzeżecie własne zaniedbania i szybko je zlikwidujecie. W ciągu następnych lat kłamstwa Witka, spowodowane jakimś niedosytem lub brakiem, przybiorą postać zwrócenia na siebie uwagi, co zawsze powinno być dla was sygnałem, że w domu coś jest nie tak.

Prawdziwa trudność rodzi się wtedy, gdy dziecku brakuje tego, do czego ma prawo, a czego nie można mu dać. Myślę tu o bardzo częstych fantastycznych opowiadaniach dzieci o ojcach, wcale lub prawie wcale nieznanych. Pewną anomalię rodzinną tego typu pokazywał kiedyś film „Odwiedziny prezydenta". W tym przypadku chłopiec sięgał wysoko: pan z marzeń miał mieć twarz tatusia, ale był aż prezydentem. W życiu codziennym najczęściej wystarcza dzieciom, że nieobecny ojciec reprezentuje skromniejszy zawód, ale i tak w opowiadaniach dziecięcych tacy tatusiowie często zmieniają swoje kwalifikacje i miejsca zamieszkania. Mądrze postąpiła pewna nauczycielka zatuszowując kiedyś poważną bójkę między chłopcami, bójkę spowodowaną stwierdzeniem przez klasę faktu, że ich kolega kłamie. Bo jak karać za zdrową potrzebę posiadania ojca?

We wczesnym okresie dojrzewania tego typu dzieci, częściej dziewczynki, które żyją w świecie urojeń z powodu niedosytu uczuciowego, myślą o śmierci. Myśli te mają egoistyczny charakter: „Jak bym umarła, to by dopiero się martwili, to by dopiero żałowali, że się tak mało mną zajmowali" — i na kartce z zeszytu kaligrafuje się treść

własnego nekrologu ze starannie wyrysowaną gałązką na tle krzyżyka.

Ciepło domowe, miłość rodzinna regulują całkowicie tego rodzaju chwilowe wahania dziecięcej psychiki. Trochę trudniejsza jest sprawa drugiego rodzaju kłamstw: kłamstw ze strachu, najczęściej przed karą. Ciężar całej sprawy tym razem przesuwa się na problem kary, później zaś — odpowiedzialności. W tej chwili karę wymierzacie jeszcze wy. I jest oczywiste, że jak długo związani będziecie z dzieckiem więzami przyjaźni, a nie samej zależności (tu mały, a tu duży, tu silny, a tu bezradny), tak długo karanie nie stanowi problemu. Wystarczy w pewnych okolicznościach powiedzieć: „Tak cię długo nie było, aż zaczęliśmy się martwić. Patrz, mamusia to już płakała. Jak mogłeś?" albo: „Pokazywaliśmy ci, jak to się robi, myśleliśmy, że jesteś poważny chłopiec. Prawda, że to się więcej nie powtórzy?", lub w gorszej sytuacji: „Za karę będziesz dziś sam jadł kolację".

Gdy dzieci będą coraz większe, gdy coraz bardziej zaczniecie odczuwać, że nie tylko wy kształtujecie ich osobowość, przyjdzie pora, że karać trzeba będzie odebraniem przyjemności. Ale mam nadzieję, że poradzicie sobie nie stosując bicia.

Cała rzecz w tym, żeby dziecko zrozumiało, za co jest karane, bo tylko wtedy kara ma sens wychowawczy. Przez długie lata kara musi być uzależniona od mentalności i aktualnego stanu dziecka, nigdy zaś od stopnia wzburzenia rodziców popełnionym przez nie przewinieniem. Myślę tu o tym, że kara musi być taka sama, gdy stłucze ono wazon kryształowy i zwykłą szklankę, bo ono rozumie tylko, że coś stłukło. Dopiero powoli nauczy się, że przedmioty mają swoją wartość i że niektóre z nich warto obchodzić z daleka. Przy okazji naszej rozmowy o karach bardzo bym chciała was uczulić na to, co nazwałabym aktualnym stanem dziecka. Korczak pisał np. o feralnym tygodniu. Czasem żyć się nie chce, gdy nadejdzie choćby feralny dzień. I w błoto się przewrócił, i zeszyt zgubił, i tusz z długopisu wylał do kieszeni. Wtedy nie wolno karać, wtedy koniecznie, na siłę, trzeba przerwać potok nieszczęść i pomóc dziecku zacząć wszystko od początku. Takie feralne momenty wymagają refleksji ze strony rodziców: czy w szkole nie dzieje się przypadkiem coś złego, a może kłopoty z kolegami lub rozpoczynająca się choroba... Zwracajcie zaraz na to wszystko uwagę, aby opanować tę sztukę zanim nadejdą poważniejsze trudności z nauką, wagary, przez które chłopak musi przejść, i inne kłopoty wychowawcze. Jak długo pielęgnować będziecie z dobrymi rezultatami waszą przyjaźń z dzieckiem, jak długo będzie wierzyło ono w autentyczne wasze zainteresowanie jego sprawami, a więc jak długo będzie otwarcie przychodziło ze swymi bolączkami i radościami, tak długo poważna część kłopotów w ogóle nie powstanie lub nie nabierze ostrzejszych barw.

Rozgadałam się o karach, a przecież miało być o kłamstwie. Ale o kłamstwie ze strachu przed karą. Myślę więc, że teraz już można dodać, że chodzi o karę niesprawiedliwą, zdaniem dziecka nie zasłużoną, więc nieskuteczną.

Chciałabym jeszcze raz zwrócić waszą uwagę na sprawę pojednania, jeśli ukaranie zaistniało. Nigdy nie wolno odrzucać przeprosin dziecka, co niestety niektórym rodzicom się zdarza. Tego rodzaju trudne sprawy często mają miejsce wieczorem. Ale zakończyć się muszą pojednaniem, akcentem optymistycznym, stwierdzeniem, że jutro będzie lepiej, że w gruncie rzeczy nie jest aż tak źle. Pomyślcie o tym, gdy zaistnieje następna sytuacja trudna, jakich dziesiątki przeżywać będziecie jeszcze w okresie wychowywania dziecka, a które w opaciu o ostoję, jaką są rodzice, kończą się dobrze. Jeżeli nawet „zasadnicza" rozmowa skończy się płaczem, dziecko usypiając westchnie jeszcze charakterystycznie kilka razy, ale na jego buzi pojawi się już spokojny uśmiech. Takie wydarzenie powinno znaleźć oddźwięk w modlitwie dziecka lub waszej wspólnej, stając się jak gdyby przygotowaniem do Wieczerzy Pańskiej, do której dziecko nie przystępuje. Zresztą, dlaczego mamy tu mówić tylko o dzieciach? Dorośli też przeżywają mocno takie pojednania, wzruszają się nimi, wzbogacają, a czasem, choć może różnią się zdaniem co do sposobu zakwalifikowania przewinienia, to jednak, gdy dzieci już zasną, oboje czują dziwną lekkość, że zwycięsko wyszli z następnej próby, którą przyszło im pokonać jako rodzicom.

Każda para rodziców to dwa różne charaktery i temperamenty. Więc nigdzie, w żadnym małżeństwie tak nie jest, aby oboje byli zawsze zgodni co do kwalifikowania czynów dziecka i postępowania wobec niego. To zresztą zostało od razu tak zaplanowane przez Stwórcę — ojciec jest bardziej uosobieniem rozumu, matka — serca, a wypadkowa tego powinna być ideałem. Że tak nie jest, najlepiej wiedzą sami zainteresowani:

— Mamo, czy mogę wyjść na trochę na podwórko?

— Nie, córeczko, bo już jest ciemno, mokro, późno, zimno, bo masz katar, dużo lekcji, niepospzątane w swoim kąciku.

Obrót na pięcie i w drugim pokoju:

— Tato, czy mogę wyjść na trochę na podwórko?

— Wyjdź córeczko, tylko wróć niedługo.

Potem będzie sprawa niepójścia do szkoły, bo głowa boli, pieniędzy na ciuszek, pójścia na imieniny kolegi, wyjazdu na obóz itd. Nigdy, przenigdy nie dopuśćcie do takich przetargów. Jeżeli nie można czegoś ustalić wcześniej, należy to uzgodnić nawet przy dziecku, oczywiście w odpowiedni sposób. Najlepiej zresztą ustalić zakres decyzji, których podjęcie należy do każdego z rodziców osobno, ale decyzje te muszą być wspólne. Dziecko ma wzrastać w przekonaniu, że rodzice postępują solidarnie i to jest jeden z atrybutów ich autorytetu. Muszę wam powiedzieć, że u nas w domu proszenie kolejno obojga rodziców o jedną rzecz uważane było za domowe przestępstwo. Dopiero z większym dzieckiem można rozmawiać o tym, że rodzice miewają różne sądy. **B. K.**

Zmartwychwstanie

ANDRZEJ — Spośród wszystkich przekazów biblijnych o zmartwychwstaniu szczególnie jest mi bliski fragment z Magdaleną idącą do grobu. Jest to wyjątkowy fragment właśnie dlatego, że przedstawia scenę, w której bierze udział Magdalena — jedna z największych postaci Kościoła, skupiająca w sobie cały tragizm i całą wielkość egzystencji ludzkiej. Zdaje mi się, że właśnie tacy ludzie najlepiej rozumieją Chrystusa, a Chrystus najbardziej chce się do nich zbliżyć. Mają oni w sobie jakby wmontowaną strunę, która z łatwością i z radością rezonuje natychmiast, gdy tylko słychać słowa Chrystusa, wyczuwa Go, gdy tylko się pojawia. Jest taka tradycja apokryficzna i oparty na niej wiersz Tołstoja, przedstawiający Magdalenę jako grzesznicę, która buntowniczo oczekiwała na spotkanie z Chrystusem. Słyszała o Nim jako o kimś, kto wszystkich z łatwością podbijał, zdobywał, komu nikt nie mógł się oprzeć. Magdalena była wielką duszą — wywoływało to w niej bunt i chęć zmierzenia się z tym Człowiekiem. Chciała sprawdzić, czy nie pokona Go jej siła. Tołstoj przedstawia to ich spotkanie, jakże radosne dla obu stron: z ludzkiej wielkości Magdaleny Chrystus uczynił tworzywo jej świadomości chrześcijańskiej, świadomości wypełnionej miłością, świadomości, która pierwsza została rozerwana przez fakt zmartwychwstania. Magdalena pierwsza doświadcza tego bólu przyjęcia i zmieszczenia w sobie wszystkiego, co przeżywała widząc pusty grób, słysząc żywy głos, widząc żyjącego Pana.

KALINA — Ten sam Janowy tekst z Magdaleną wydaje mi się w szczególny sposób dwuplanowy. Czytając go, zawsze wstrzymuję oddech w przeświadczeniu, że owo nazwanie po imieniu jest w jakiś sposób także do mnie osobiście skierowane. Że to ten głos, którym On mówi do swoich i który poznają ci, co są Jego. Ten głos nie zatrzymuje się na osobie Magdaleny, ale pozaczasowo dociera do mnie — do każdego, kto czeka na Chrystusa. Ale wzrusza mnie także ten przywilej Magdaleny, że ona nie tylko pierwsza ujrzała Zmartwychwstałego, ale że ukazał się jej w momencie, kiedy jeszcze nie wstąpił do Ojca. Właśnie to potęguje i dramatyzm, i intymność tej sceny: zmartwychwstały Jezus śpieszy się do Ojca, ale przecież ona tu płacze z Jego powodu. Magdalena jest uosobieniem takiego człowieka, dla którego Chrystus przyszedł na świat, człowiekiem, którego On szukał, znalazł, zdobył i nabył. I tę obustronną radość musi niejako wziąć z sobą na spotkanie z Ojcem; nie może stanąć przed Nim bez niej. Magdalena — trofeum godne okazania Bogu, owoc cudowny, dojrzały od łez i od szczęścia, paschalny owoc Wcielenia, Krzyża i Zmartwychwstania.

MAREK — Najmocniej przemawiają więc do was opisy spotkania ze zmartwychwstałym Chrystusem?

ANDRZEJ — Tak, bo są — jak to Kalina określa — dwupłaszczyznowe. Na przykład uczniowie z Emaus. Wyobrażam ich sobie w marynarkach, idących z Warszawy, może jadących podmiejskim pociągiem. I ten Trzeci. „Czyż serce nasze w n a s nie pałało, kiedy z n a m i rozmawiał..."

MAREK — Mnie natomiast zmartwychwstanie kojarzy się z tekstem św. Pawła: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał... ale Chrystus zmartwychwstał" (I Kor. 15). Dlatego, że wypowiada je ktoś, kto osobiście z Jezusem-Człowiekiem się nie spotkał, tylko słyszał o nim od innych i na ich świadectwie oparł całe swoje życie i dojrzał jego sens. Dojrzał cały sens swego przepowiadania, łącznie z własnym świadectwem śmierci za Chrystusa. Bo jeśli Chrystus zmartwychwstał, jego życie i jego przegrana nie były przegraną, a nauka o Chrystusie jako Odkupicielu nabiera wagi i mocy.

HENRYK — Ja bym powiedział podobnie: tekst, który momentalnie kojarzy mi się z pojęciem „Chrystus zmartwychwstał" to I Kor. 15. Dlaczego? Od razu przychodzi mi na myśl, że tam jest napisane najwięcej. Ewangelie mówią nie tyle o samym wydarzeniu, ile o spotkaniach ze Zmartwychwstałym. Natomiast I Kor. 15, zwłaszcza zakończenie, jest dla mnie szczególnie krzepiące. Jak dla Pawła, tak i dla nas nie miałoby sensu to, co robimy, gdyby dzieło Jezusa kończyło się krzyżem i grobem, gdyby grób nie był pusty: gdyby nie fakt, że Zmartwychwstały żyje, działa i przemienia nas swoją mocą. Ale przede wszystkim chodzi mi o świadomość tego, że Jezus jest Panem właśnie jako Zmartwychwstały. Ta świadomość pozwala mi żyć radośnie i w pokoju, i w oczekiwaniu. Choćby nie wiem co się działo, choćby się waliło i paliło, choćby moje życie było narażone na niebezpieczeństwo, ja wiem, że Bóg mocno trzyma cugle świata w rękach. I że wszystko, co się dzieje, zmierza ku prawidłowemu zakończeniu, które może być zupełnie inne, niż ja bym sobie wyobrażał lub oczekiwał, czy nawet chciał, ale wiem, że ono jest dobre i słuszne w stosunku do całego świata i na pewno również dla mnie osobiście będzie dobre i słuszne. Mam tu na myśli zwłaszcza zakończenie listu, gdzie Paweł pisze: „bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze obfitujący w dobre uczynki, bo wiara wasza nie jest daremna". Właśnie to, że wiara nie jest daremna, jest dla mnie pokrzepiające. Bez Ewangelii o zmartwychwstaniu wszystko byłoby daremne. Kwestia miłości, tak jak ją rozumie Jezus, jak ją przedstawia Ewangelia, byłaby właściwie bez sensu. Rzeczywiście, jak powiedział Paweł, a co można trochę strawestować na polskie przysłowie: „jedz, pij i popuszczaj pasa".

KALINA — Skoro patrzymy na zmartwychwstanie od strony egzystencjalnej, to myślę, że trzeba wspomnieć o kontekście, jakim jest „zmartwychwstały" człowiek. Bo nie przez przypadek wskrzeszenie Łazarza poprzedza wydarzenia paschalne, i nie bez racji Jan szeroko to opisuje. Łazarz, przyjaciel Jezusa, umarł. Przybiega Marta, potem Maria, za nią Ży-

dzi — płacz, lament. Widząc to, Jezus zareagował w swoisty sposób. Dodajmy, że tłumaczenia oddające wyrażenia Janowe są tu nieco mylące, bo grecki tekst (Jan 11:33) ma inny wydźwięk — nie chodzi o wzruszenie i rozrzewnienie z powodu współczucia i żalu, ale wzburzenie i poruszenie wewnętrzne na widok kontrastu między bezsilnością i beznadzieją Żydów, lamentujących z powodu śmierci, a mocą i nadzieją życia, którą Chrystus sam przyszedł zapewnić. Dopiero potem, przy grobie Łazarza, zapłakał, ale już za chwilę Jego wszechmoc wyniosła z grobu człowieka obwiązanego od stóp do głów. Dramatyczne preludium tego finału, jakim będą łzy Magdaleny i wizja żywego Chrystusa. Czy nie musiał wówczas widzieć samego siebie jako własną odpowiedź na nasze łzy czekania?

URSZULA — On zawsze nas ma na względzie. Dlatego bardzo lubię ten tekst z Ewangelii św. Jana, w którym Pan Jezus ukazuje się nad jeziorem Genezaret. O świcie wyłania się z mroku, a potem stoi w milczeniu obok żarzących się węgli, kiedy poznali Go już po obfitym połowie. I tu, i w spotkaniu z Magdaleną jest bardzo subtelny w stosunku do ludzkiej słabości. Nie chce, aby spotkanie z Nim wywołało zbyt wielki wstrząs. Tak pedagogicznie stosuje się do możliwości człowieka, chce jakby osłabić szok pierwszego spotkania. A z drugiej strony, tak się ukazuje, jakby chciał powiedzieć, że właściwie nic się nie stało. Wraca jakby do tego życia bez żadnych wstępów — patrzcie, oto jestem, zmartwychwstały — podejmuje jakby codzienne zajęcia: rozpala ognisko, piecze ryby, wygląda jak ogrodnik. Po prostu przeszedł próg i najspokojniej idzie dalej. I coś z tego spokoju chce przekazać po całym tym okresie napięcia, zawodu, żalu. Jakby chciał unaocznić, że mimo swojej grozy, Jego śmierć przestała być straszna, bo On po prostu żyje!

KALINA — Dobrze, że dodajesz za każdym razem: „jakby", „jakby", bo każde ukazanie się Chrystusa po zmartwychwstaniu było nowym jednorazowym — choć była to seria christofanii (Objawień Chrystusa) — wejściem w nasze prawa czasu i przestrzeni. Chrystus już jest poza nimi. Jest nadal, dokładnie tak samo jak chwilę po ukazaniu się Magdalenie.

Jeszcze chciałabym do niej powrócić. Nie bez racji nazywano ją „apostola apostolorum", bo nie tylko pierwsza widziała Zmartwychwstałego, ale pierwsza obwieściła to apostołom zaryglowanym ze strachu. Rozumiem wszystkie uwarunkowania i układy ówczesne, tłumaczące dlaczego apostołowie jako mężczyźni bali się Żydów — groziły im rózgi liktorskie albo kamienie. Kobiety, w trakcie całej parodii procesu Chrystusa, czuły się mniej zagrożone osobiście, ale czy tylko brak lęku, czy może raczej głębsza umiejętność współczucia i wyspółcierpienia tłumaczy, że to one przez cały czas były blisko Jezusa: kobiety na drodze krzyżowej, kobiety pod krzyżem, kobiety o świcie z wonnościami idące do grobu — jak ta apokryficzna Weronika z chustą do otarcia potu i krwi Skazańca. A jeszcze wcześniej — żona Piłata, która chciała ratować niewinnego Człowieka. Jej ostrzeżenie zostało zbagatelizowane, podobnie jak uznano za niewiarygodne wołanie Magdaleny, która wpadła pewnie zziajana z wieścią, że On zmartwychwstał. A przecież obie miały rację, obie były w prawdzie.

MAREK — Mnie się wydaje, że możliwe są tu dwa punkty widzenia: nasz życiowy problem pozycji kobiety i pozycji mężczyzny oraz próba rozumienia tekstu i postawy Chrystusa w świetle tego problemu, a po wtóre fakt, że Pan Bóg stworzył mężczyznę i kobietę jako jednego człowieka, a w konsekwencji oboje jednakowo traktuje. Chrystusowi bliskie są emocjonalne zaangażowania i ludzki żal przeżywany zarówno przez mężczyzn jak i przez kobiety z powodu Jego śmierci.

KALINA — Ale to nie był przypadek, że Magdalena przyszła do grobu pierwsza i pierwsza widziała Jezusa po zmartwychwstaniu.

MAREK — Nie przypadek, tylko fakt. Magdalena tak bardzo przeżywała śmierć Chrystusa, a On uszanował jej uczucia. Skoro zmartwychwstał, to przecież naturalne, że chciał podzielić się z nią swoją radością. A równocześnie trudno było w takiej sytuacji nie powiedzieć: — Idź, powiedz innym. Tak jak my, przekazując ważną wiadomość komuś bliskiemu, zaznaczamy: „ale podaj tę wiadomość innym". Myślę, że chodzi tu po prostu o kontakty osobowe.

KALINA — To wszystko racja, ale przecież natura przeznacza kobietę do tego, że intuicyjnie łatwiej chwyta prawdziwy sens faktów, że nie stawia zbytecznych pytań. Tak jak żona Piłata nie zastanawia się, czy warto, czy nie warto, ale bierze swój sen sedio i działa, aby zdążyć na czas, wiedząc, że chodzi o życie Niewinnego.

HENRYK — Ona chyba była pod wrażeniem osobowości Jezusa już wcześniej. Musiała o Nim dużo myśleć. Może było inaczej, ale wyobrażam sobie, że słyszała o Jezusie, może jakoś się z Nim zetknęła. Żyła pod naporem myśli o Nim, wiedziała, co się dzieje, i jej sen mógł być odbiciem nawet nie bardzo uświadomionych przeświadczeń.

MAREK — Piłat na pewno wcześniej dzielił się z żoną swoimi kłopotami. Ona wyczuwała niewinność Chrystusa, bo wszystko przecież przemawiało za Nim. Zresztą sam Piłat nie miał nic przeciw Niemu. Żona mówiła: — Daj mu spokój! — ale to samo mówiło mu jego własne sumienie. Liczył się tylko ze swoją funkcją społeczną, ze swoim urzędem. Zwyciężyła w nim troska o własną sprawę, życiowy interes — to, co ogranicza nas i naszą wolność. W tym wypadku był to argument, którym Żydzi wpędzili go w ślepą uliczkę. Miał przecież dość inteligencji, aby przejrzeć ich grę.

URSZULA — Ale w rezultacie nie posłuchał żony — kobiety, która szybciej i wyraźniej spostrzegła prawdę sytuacji.

BARBARA — Wracając do tekstów o zmartwychwstaniu — zastanawiam się, jak wielką próbą wiary był ten fakt zmartwychwstania dla tych, którzy go przeżywali. Takim jest chyba także dla nas. Na pozór nic łatwiejszego, jak uwierzyć w pocieszającą wiadomość, że żyje Ten, który był zabity. Dobra Nowina o zmartwychwstaniu tak dalece jednak przekracza granice wszelkiego rozsądnego, po ludzku usprawiedliwionego optymizmu, jest tak szokująca, że trudno się dziwić niedowiarstwu Tomasza i innych apostołów. Magdalena, uprzywilejowana, pierwsza zobaczyła Go żywym... Ale Chrystus narzuca jej dystans:

„Noli me tangere". Dziwne słowa, które w całej tej lirycznej scenie brzmią jakoś ostro, są dysonansem. „Nie dotykaj mnie, nie zbliżaj się do mnie..."

KALINA — „Nie tykaj mnie" — jest przekładem Septuaginty. Dzisiejsze przekłady wybierają raczej lekcję: „Nie zatrzymuj mnie". To ma inny odcień, właśnie mniej dysonansowy, a bardziej zwracający uwagę na aspekt tajemnicy przejścia do Ojca.

BARBARA — Może Chrystus chce podkreślić nową erę wiary i nowy sposób kontaktu z Nim. „Jeszcze nie wstąpiłem do Ojca" — może znaczyć, że „kiedy wstąpię do Ojca, będziesz mnie mogła dotykać, zbliżać się do mnie i zatrzymywać, ale w inny sposób niż dotychczas: jestem żywy, jestem obecny. Odtąd będziecie mnie dotykać zmysłem wiary a nie zmysłami ciała". Myślę, że ta dziwna — cielesna, a przecież już przekraczająca ograniczenia ciała — obecność Chrystusa po zmartwychwstaniu sprawiała sporo kłopotu apostołom. Przedtem był człowiekiem z krwi i kości, podobnym do nich we wszystkim prócz grzechu, teraz — zjawiał się nagle, wchodził przez zamknięte drzwi jak duch, nie stosowały się doń prawa czasoprzestrzeni. Tomaszowi pozwolił się dotykać, aby nie był „niedowiarkiem". A wiara Magdaleny może prowokowała nowe objawienie, nowe wtajemniczenie w prawdę: „nie szukaj mnie odtąd oczyma ciała, jestem teraz bliżej ciebie niż kiedykolwiek. Idź, rozgłaszaj, że żyję".

Opr. B.K.

DOKOŃCZENIE ZE S. 11

naszego życia polega więc na *Deum glorificare*. Najbliższe temu określenie — *Deo frui* — spotykamy w starożytnej tradycji patrystycznej: cieszyć się Bogiem! Tak więc w naszej odpowiedzi na Bożą chwałę tkwi element radości, upodobania i szczerej ochoty. Z kolei upodobanie, jakie Bóg ma w człowieku (Łuk. 2:14), wyraża się w Jego „dobroci i miłości" (Tyt. 3:4). Jest logiczne, że „życzliwość" okazywana Bogu przez wierzących, wzbudza w Nim upodobanie.

W naszej tradycji reformowanej powinniśmy mocniej podkreślać ten wymiar oddawania Bogu chwały — nie po to jednak, by zastąpić nim inne, lecz aby je o niego wzbogacić. Na oddawanie chwały Bogu składa się nie tylko świadectwo misyjne i diakonia, ale również wysławianie i radość z tego, co piękne. Zgadzam się z Jürgenem Moltmannem, gdy tak pisze on o Panu Chwały: „Jako wywyższony, przemieniony i przetworzony Człowiek Boży, oddziałuje On na poniżonego i śmiertelnego człowieka nie tylko swą wyzwalającą mocą i nowym, danym mu, przykazaniem, ale także swą doskonałością i pięknem... Te estetyczne kategorie zmartwychwstania należą do nowego życia wiary. Bez nich uczniostwo Chrystusowe i nowe posłuszeństwo pozbawione zostają radości, stając się jedynie działaniem zgodnym z obowiązującym prawem".

Tłum. B. St.

„Wszystkiego najlepszego" czy może inaczej?

Maj jest w naszym kraju miesiącem imienin. Jak Polska długa i szeroka — ósmego, piętnastego, dwudziestego drugiego i jeszcze w kilku innych terminach płyną kartki pocztowe z życzeniami, rozdzwaniają się telefony, otwierają się drzwi, aby wpuścić okolicznościowych gości.

Przybysze z zagranicy nie mogą się nadziwić naszym zwyczajom — co to jest, że tylu ludzi chodzi po ulicach z kwiatami? Zapewne kwiaty są u nas tańsze niż w innych krajach, ale nie o to chodzi. Po prostu utarł się już taki zwyczaj: na imieniny, ślub czy pogrzeb, na początek roku szkolnego, na jego koniec, do szpitala lekarzowi, dyplomantowi — każdy taszczy kwiatki. Przyznajmy sami, ile to razy zdarza się nam nie zjeść w domu śniadania, bo akurat są imieniny koleżanki w pracy, więc jeszcze przed podpisaniem listy trzeba zdążyć w najbliższym kiosku kupić kwiaty.

Zaczyna się dzień pracy. Wyświeżona solenizantka wyjmuje z toreb i siatek pieczone w nocy ciasta, parzy kawę w termosie, wykłada na talerzyki cukierki, dla gości-panów przygotowuje drogie papierosy. Cały pokój zajęty jest dzisiejszą uroczystością. Potem napływają goście, gros z nich już z kwiatami. Niektórzy, zapominalscy, skombinowali specjalne wyjście na miasto, aby załatwić ten sprawunek. „Wszystkiego najlepszego!", cmok w rączkę lub w buzię, następny kwiatek idzie do zaimprowizowanego wazonu, gość chwali ciasteczko, wymienia kilka uwag w bardzo życzliwym tonie i już jego miejsce zajmuje następny. Nie próżnują też telefony. Ktoś nawet zadał sobie trud obliczenia wzrostu liczby rozmów telefonicznych w zakładzie pracy w dzień imieninowy. W dzień prawie bez pracy.

W obecnej dobie więzy rodzinne rozluźniły się na rzecz więzów z ludźmi wspólnie pracującymi. Dobrze czy źle, ale tak się stało. Ludzi łączą problemy miejsca pracy i tematyka zawodowa. Oczywiście z tego powinno wynikać również dbanie o wyniki pracy. Niestety, w dni imienin działają wyższe racje. A jednocześnie, uszczuplając często rodzinny budżet, przyjmujemy dziesiątki osób, aby usłyszeć od nich zdawkowe: „Wszystkiego najlepszego!"

Czy to ma jakiś sens? Jeżeli już pracujemy w jednym zakładzie długo razem, to oczywiście mówimy sobie „dzień dobry" i wiemy, czy możemy liczyć w razie potrzeby na wzajemną pomoc. Co jednak myśli kolega z trzeciego oddziału, mówiąc Zosi z oddziału pierwszego sakramentalne: „Wszystkiego najlepszego"? Chyba po prostu nic nie myśli. Bo wypada, bo wszyscy tak robią, więc i on idzie z tą falą. Nie zastanawia się wcale, że Zosia z naręczem kwiatów pod pachą, zaraz po pracy poleci po dziecko do żłobka, biegiem zrobi zakupy, zajrzy do chorej matki, w domu zmieni miskę pod cieknącym kaloryferem itd., itd.

Spróbujmy przestać składać życzenia tym, z którymi nas nic nie łączy, a za to zobaczmy bliźniego w naszych najbliższych solenizantach. Od dziś nie pozwalajmy sobie na łatwiznę. Jeżeli już idziemy składać życzenia albo telefonujemy w tej sprawie, to zastanówmy się przez krótką chwilę, czego należałoby danej osobie życzyć, jak układa się jej życie, jakie ma kłopoty, jakie marzenia. Idąc, miejmy już gotową koncepcję życzeń — czasem wesołą, czasem poważną, zawsze prawdziwie serdeczną. Składajmy życzenia nie tylko szefom i innym osobom, na których nam zależy. Pamiętajmy o rocznicach ludzi samotnych i tych, o których względy już nikt się nie ubiega. Uczmy dziecko w szkole, aby składało życzenia nie tylko nauczycielce ale i woźnej.

A składając przemyślane, serdeczne życzenia bliskim, nie zapomnijmy i o mądrym prezencie. Nie każdego stać na prezent własnej roboty, najmilszy. Nie należy jednak nikomu kupować prezentu na zasadzie: — Mam po drodze pralnię, drogerię i kwiaciarnię. Ponieważ drogeria jest zamknięta, więc kupuję kwiatek. Jeżeli rzeczywiście chcemy sprawić przyjemność naszym bliskim, ich potrzeby i gusta nosimy w podświadomości. Chodząc po sklepach i wypatrując różności na półkach, zaraz wiemy, że taki a nie inny prezent będzie odpowiedni. Powinniśmy go od razu kupić, schować sekretnie i ofiarować we właściwym momencie. Wyobraźcie sobie swoją radość, gdy tak się zdarzy, że urodziny lub imieniny kogoś bliskiego wypadną w czasie Waszej choroby, która uniemożliwiłaby Wam zakup prezentu w tym dniu...

Na Wasze najbliższe święto życzymy każdemu z Czytelników tego, co kiedyś życzył nam prawdziwy przyjaciel: nowych, dobrych, wartościowych znajomych, może przyszłych przyjaciół. Znajomych, którzy czy będą przychodzić z pięknym prezentem, czy z gołymi rękami, w składane życzenia włożą zawsze kawał serca.

B. K.

PRZEGLĄD EKUMENICZNY

Z KRAJU

● Jako gość Polskiej Rady Ekumenicznej przebywała w Warszawie od 17 do 19 lutego br. trzyosobowa delegacja Związku Kościołów Ewangelickich w NRD, z panią nadradcą Christą Lewek na czele. Delegacja przeprowadziła rozmowy z Dyrekcją Centrum Zdrowia Dziecka w sprawie przekazywania wyposażenia meblowego dla szpitala. Przyjął ją również przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Centrum Zdrowia Dziecka, min. Janusz Wieczorek. W spotkaniu u ministra uczestniczyli ponadto: prof. dr Maria Goncarzewicz, dyrektor Centrum Zdrowia Dziecka, oraz Andrzej Wójtowicz, kierownik Wydziału Zagranicznego PRE. Przedstawiciele Kościołów ewangelickich z NRD odbyli rozmowę z honorowym prezesem PRE, ks. bp. Janem Niewieczerzałem. W wyniku akcji zorganizowanej przez Związek Kościołów Ewangelickich w NRD, propagującej budowę Centrum Zdrowia Dziecka, zdołano zebrać ponad pół miliona marek, które przeznaczono w całości na zakup mebli dla szpitala.

● Ks. Jerzy Sachs, wieloletni proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Kaliszu, zmarł 4 stycznia br. Urodzony w Turku, w 1911, po studiach teologicznych w Warszawie i Marburgu (gdzie słuchał wykładów Rudolfa Bultmanna) został ordynowany w 1938. Do wybuchu wojny pracował jako wikariusz w polskiej parafii ewangelicko-augsburskiej w Łodzi. W czasie okupacji hitlerowskiej, podobnie jak wielu innych pastorów-Polaków, nie mógł sprawować funkcji duszpasterskich. Zaangażował się wówczas w pracy konspiracyjnej i przez jakiś czas był nawet więziony przez Gestapo. Po wojnie podjął pracę na Mazurach, w Szczytnie, a od 1952 do chwili zgonu był proboszczem w Kaliszu. Podczas blisko 40-letniej pracy pastorskiej pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji w Kościele. Śp. ks. Jerzy Sachs pochodził ze starej rodziny pastorskiej: jego pradziad, dziad i ojciec byli pastorami, a matka była siostrą ks. biskupa Juliusza Burschego. W pogrzebie ks. Jerzego Sachsa wzięli udział: ks. bp Janusz Narzyński, kilkudziesięciu duchownych i liczne rzesze wiernych. Pochowano go w Turku, w grobowcu rodzinnym.

● W dniach 5 i 6 marca br. obradował w Warszawie Synod Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego pod przewodnictwem ks. bp. Janusza Narzyńskiego, który złożył też sprawozdanie z życia i działalności Kościoła w minionym roku. Nawiązując do ogólnego hasła VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Federacji Luterańskiej (odbędzie się ono w stolicy Tanzanii, Dar-es-Salaam, w dniach 13—25 czerwca br.) — „Nowa wspólnota w Chrystusie" — Biskup zanalizował obecną sytuację chrześcijaństwa w świecie i na jej tle ukazał sytuację Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce. Poza referatem zwierzchnika Kościoła uczestnicy Synodu wysłuchali sprawozdań z działalności różnych komisji. Ponadto Synod wybrał dwóch nowych członków: ks. doc. dr. Jana Niemczyka, prorektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, oraz Karola Bubę, na miejsce zmarłych ks. Jerzego Sachsa i Ferdynanda Fukały.

● 3 marca br. zmarł w Warszawie, po dłuższej chorobie, ks. biskup Julian Pękala, wieloletni zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego. Urodzony w 1904 w Dębowierzchach, pow. Radzyń Podlaski, po odbyciu studiów teologicznych w 1928 otrzymał święcenia kapłańskie. Przez następne lata pracował w różnych parafiach polskokatolickich (wówczas zwanych narodowymi), by w 1949 osiąść na stałe w Warszawie. W 1951 objął stanowisko wikariusza generalnego, a w rok później otrzymał sakrę biskupią. Kościołem kierował do 1959, potem przez trzy lata był oficjałem Sądu Kościelnego, a w latach 1962—65 — ordynariuszem Diecezji Wrocławskiej. Od 1966 do 1975, tj. do czasu przejścia na emeryturę, sprawował urząd biskupa naczelnego i przewodniczącego Rady Kościoła Polskokatolickiego. Zmarły należał do pionierów ruchu ekumenicznego w Polsce. W 1943, wraz z grupą duchownych innych wyznań, powoływał do życia Tymczasową Radę Ekumeniczną, która po wyzwoleniu przekształciła się w Polską Radę Ekumeniczną. Uroczystości pogrzebowe odbyły się 7 marca w Warszawie. Poza kierownictwem, duchowieństwem i liczną rzeszą wiernych Kościoła Polskokatolickiego, uczestniczyli w nich również zwierzchnicy i przedstawiciele Kościołów zrzeszonych w

Polskiej Radzie Ekumenicznej, w imieniu których Zmarłego pożegnał ks. prezes Witold Benedyktowicz. Z Kościoła Ewangelicko-Reformowanego był obecny ks. Bogdan Tranda.

● Przy Warszawskiej Operze Kameralnej działa od 1971 Zespół Muzyki Cerkiewnej, którego inicjatorem, założycielem i dyrygentem jest ks. Jerzy Szurbak, duchowny Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Zespół ma już za sobą wiele koncertów, które spotkały się z gorącym przyjęciem wśród publiczności, a w prasie fachowej ukazało się wiele przychylnych recenzji, wysoko oceniających poziom muzyczny zespołu. Jest to zespół, który jako jedyny w Polsce kultywuje wyłącznie muzykę cerkiewną. W swoich koncertach stara się prezentować różne jej style i epoki. Najczęściej jednak wykonuje utwory Piotra Czajkowskiego i Sergiusza Rachmaninowa. Wszyscy członkowie zespołu posiadają dyplomy ukończenia konserwatorium. Zespół Muzyki Cerkiewnej nagrał dotychczas dwie płyty: „Muzyka cerkiewna" i „Prawosławne kolędy". W przygotowaniu są: „Hymny Maryjne" i „Psalmy w języku starosłowiańskim". Ponadto dokonał nagrań dla radia i telewizji. Ambicją zespołu jest zaprezentowanie społeczeństwu polskiemu wielkiego bogactwa prawosławnej tradycji liturgicznej. Jego członkowie, prawosławni i katolicy, wykonują też dobrą robotę ekumeniczną, gdyż ukazując treść prawosławnych nabożeństw, przybliżają szerokim kręgom społeczeństwa tradycję wschodniego chrześcijaństwa.

● Doroczna Ekumeniczna Konferencja Młodzieży (26—27 marca br. w klarysewie k.Warszawy) zgromadziła przedstawicieli Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej. Głównemu tematowi spotkania, który brzmiał: „Wiara czynna w miłości", podporządkowane były refleksje i dyskusje uczestników nad następującymi zagadnieniami: 1) stosunek do bliźniego w świetle Biblii, 2) formy pracy socjalnej w poszczególnych Kościołach, 3) działalność opiekunów społecznych a praca charytatywna. Ks. bp Maksymilian Rode (Kościół Polskokatolicki) przedstawił niektóre aspekty działalności chrześcijan na rzecz pokoju. W niedzielę młodzież wzięła udział w mszy celebrowanej w kaplicy Kościoła Metodystów przez ks. Tomasza Wójtowicza (Kościół Polskokatolicki), który wygłosił także okolicznościowe kazanie. Tego dnia wysłuchano również referatu Elżbiety Weiss (Kościół Ewangelicko-Augsburski) na temat organizowanej przez państwo pomocy społecznej w Polsce. Stanowił on podstawę do dyskusji nad sposobami udziału młodzieży w pracy społecznej w naszym kraju, zwłaszcza wobec ludzi starych i niedołężnych, potrzebujących pomocy, których liczba zwiększa się w Polsce z każdym rokiem. Dr Jan Anchimiuk (Kościół Prawosławny), przewodniczący Sekcji Młodzieży przy Polskiej Radzie Ekumenicznej, apelował do młodych o przemyślenie poruszonych na konferencji zagadnień i o zgodne z duchem chrześcijańskiej miłości podjęcie konkretnych działań na rzecz bliźnich.

Z ZAGRANICY

● W wieku 77 lat zmarł w Hanowerze ks. bp Hans Lilje. W latach 1947—1971 był on biskupem Ewangelicko-Luterańskiego Kościoła Krajowego Hanoweru. Już przed drugą wojną światową związał się z ruchem ekumenicznym. W 1948 został członkiem Komitetu Naczelnego Światowej Rady Kościołów, od 1961 wchodził w skład jej Komitetu Wykonawczego, a w 1968 został wybrany jednym z sześciu prezydentów ŚRK. Bp Lilje należał do współzałożycieli Światowej Federacji Luterańskiej i był jej prezydentem w latach 1952—1957. Ponadto przez szereg lat sprawował odpowiedzialne funkcje w Radzie Kościołów Ewangelickich w RFN i w Konferencji Kościołów Europejskich.

● Od 31 stycznia do 3 lutego br. obradowało w Marsylii Prezydium Konferencji Kościołów Europejskich oraz Wspólny Komitet tej organizacji i Europejskiej Rady Katolickich Konferencji Episkopalnych. Zastanawiano się nad funkcją, jaką pojęcie „soborowości" odgrywa w działaniu ekumenicznym w Europie oraz rozważano sytuację w Irlandii Północnej. Ustalono — o ile okaże się to możliwe — że następne posiedzenie Wspólnego Komitetu odbędzie się w Belfaście. Ponadto na kwiecień 1978 zaplanowano w Chantily (Francja) spotkanie czołowych przedstawicieli Europejskiej Rady Katolickich Konferencji Episkopalnych i Konferencji Kościołów Europejskich. Ponadto KKE zamierza jeszcze przed spotkaniem przywódców politycznych w Belgradzie odbyć konsultację poświęconą realizacji uchwał Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

● Akademia Ewangelicka w Berlinie Zachodnim obchodziła w połowie lutego br. 25-lecie swego założenia. Z okazji jubileuszu odbyło się szereg spotkań i sympozjów, w których uczestniczyli goście z różnych krajów. Z Polski obecni byli: ks. prof. dr Witold Benedyktowicz — prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. prof. dr Woldemar Gastpary — rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej oraz dwaj pracownicy PRE — Karol Karski i Andrzej Wójtowicz. Akademia Ewangelicka w Berlinie Zachodnim ma duże zasługi w działalności na rzecz pojednania z Polską. Jej dyrektor, ks. Günter Berndt, otrzymał w maju ub. r. honorowy doktorat ChAT.

● W związku z zamordowaniem w Rodezji trzech jezuitów i czterech sióstr dominikanek, Światowa Rada Kościołów wydała oświadczenie, w którym wyraża ubolewanie z powodu tego tragicznego wydarzenia. Oświadczenie stwierdza, że nasilenie się aktów przemocy jest rezultatem odrzucenia rokowań pokojowych przez reżim Smitha. ŚRK ostrzegała już wielokrotnie przed pogłębieniem się konfliktu, gdy zawiodą rokowania w sprawie pokojowego przekazania władzy czarnej większości.

Wydawca: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. Redaktor naczelny: ks. Bogdan Tranda, sekretarz redakcji: Barbara Stahl. Adres redakcji i administracji: al. Świerczewskiego 76a, 00-145 Warszawa. Telefon: 31-23-83. Prenumerata w kraju: roczna — 92 zł, półroczna — 46 zł. Zagraniczna roczna — 184 zł. Cena numeru pojedynczego — 8 zł. Konto: PKO Warszawa VIII OM, nr 1586-3854-136. Do nabycia we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Cena 8 zł

RSW „Prasa-Książka-Ruch", Zakł. Graf. W-wa, Srebrna 16, z. 226-77/O, n. 1800 egz. F-76